Nr. 101. Lwów — Czwartek dnia 4 Maja. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech 3 k. —, w innych Państwach 4 k. —. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 6 h, na prowincyi 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] ogłoszenia przyjmuje: [illegible] Ogłoszenia: wiersz petitowy [illegible] 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. [illegible] tewy . . . . . 60 h.

Dziś: św. Floryana M. | Januarego
Jutro: św. Piusa V Pap. | Teodora

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | **Rękopisów** Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 4 m. 48, Zachód 7 m. 11 | Długość dnia godzin 14 min. 28. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Na niemieckim pasku.

Dzień 1-szy maja, dzień robotniczego święta minął na całym świecie, jak każdy inny powszedni, w jednej tylko Warszawie czerwony sztandar stał się jeszcze czerwieńszy od krwi polskiej, przelanej na rozkaz z Berlina. Niestety, to bolesna prawda: nasi socyaliści niedarmo stanowią tylko jedną brygadę w armii Augusta Bebla, króla socyalistów w kraju hakaty; stamtąd otrzymują wskazówki i za ich spełnianie płacą losem nieswoim i nieswojem życiem. Sztab główny „towarzyszy" niemieckich, który się mieści w sąsiedztwie urzędów państwa hakaty, wyjątkowo opiekuje się od pewnego czasu Królestwem Polskiem. W połowie kwietnia sam generalissimus Bebel łaskawie raczył wystosować orędzie do robotników i robotnic w Królestwie i Litwie, zalecając im roznieceć płomień rewolucyjny. A przed samym pierwszym maja uczynił to socyalistyczno-niemiecki Moltke, pisarz obozowy Karol Kautsky, który swą uprzejmość dla polskich „towarzyszy" posunął tak daleko, że aż naszym językiem przemówił do nich, tłómacząc im w rozprawie „o święcie majowem" znaczenie tej uroczystości i potrzebę, aby wypadła wspaniale. Wspaniale, to oczywiście krwawo.

Skoro się fatygowali tacy wielcy, aby pouczyć i zachęcić towarzyszy z narodu „mniejszej wartości", to jużci nie powinni byli doznać zawodu. Choć się zastaw, lecz się postaw. Mniejsza o to, że wszelkie demonstracye szkodzą narodowi, który zwolna się podnosi z ciężkiej niemocy; mniejsza o to, że lada wstrząśnienie może go znowu powalić na łoże boleści: cóż to wszystko znaczy wobec faktu, że jenerałowie niemieckich socyalistów patrzą na swą nadwiślańską legię! Jak Napoleon I w Egipcie zawołał przed bojem do swych wojsk, że czterdzieście wieków patrzy na nie z piramid, tak Karol Kautsky zawołał do polskich „towarzyszy", że patrzy na nich cały świat. Mieliż się nie popisać?

Nigdzie tedy jak długa i szeroka Europa nie wyszczególniono święta robotniczego rozlewem krwi. W Polsce wyszczególniono. W Polsce świętowano szerzej, zupełniej, jaskrawiej, niż w poprzednich latach. Spoglądała na to hakata z błogim uśmiechem.

Lecz co pisał Karol Kautsky, ten socyalistyczny Moltke? Jak on pouczał polskich „towarzyszy", że koniecznie powinni utoczyć krwi z polskiego organizmu, chorego na anemię?

Oto — głosił on w swej polskiej rozprawie, wydanej nakładem „Czerwonego Sztandaru", że święto 1-go maja — to nietylko demonstracya za ośmiogodzinnym dniem pracy, albo, jak chcą niektórzy, protest przeciw militaryzmowi i wojnom, bo to przedewszystkiem przegląd sił bojowych socyalizmu i widomy znak dążności rewolucyjnych. Kiedy w r. 1889-ym, w wiekową rocznicę wielkiej rewolucyi francuskiej, zebrali się socyaliści w Paryżu na swój międzynarodowy kongres, wówczas ustanowiono owo święto, jako wstęp do spodziewanych wtedy wielkich zapasów socyalizmu ze „światem ginącym". Wszystko natenczas kazało przypuszczać, że będzie rewolucya, jakiej jeszcze świat nie widział, a pierwsi mieli pójść do boju niemieccy towarzysze, gdyż bismarkowskie ustawy wyjątkowe niezmiernie zaogniły przeciwieństwa między pełnym życia proletaryatem a gnijącą burżuazyą. Wszelkie usiłowania, któremi chciano stłumić ruch socyalistyczny, kończyły się porażkami „ginącego świata". Gwałtowny wybuch, który miał wstrząsnąć całą Europą — rewolucye robotniczą — przygotowywano na rok 1890-ty.

Lecz zniesienie ustaw bismarkowskich wstrzymało wybuch. Nastały lata zastoju, niestety (woła Kautsky) nawet lata reakcyi. Poczęto dowodzić, że socyaliści powinni zmienić swą taktykę i sposoby; z rewolucyonistów stać się ewolucyonistami. Mnóstwo towarzyszy straciło nadzieję, aby wogóle kiedykolwiek mogła nastąpić powszechna rewolucya proletaryatu i żeby socyalizm zapanował nad światem. Lecz to zwątpienie już minęło. Otucha przyszła z państwa carów, z tej największej twierdzy ucisku, która się naraz zmieniła w rewolucyjny wulkan. Pochód robotników petersburskich do pałacu Zimowego dnia 22 stycznia wydzwonił ostatnią godzinę panowaniu przemocy. Na olbrzymich skrzydłach leci burza rewolucyjna, leci z Rosyi; w niej weźmie w siebie wszystkie wichry, cały ból, namiętność całą i wszystkie gniewy, a potem rozpęta się nad Europą. Towarzysze! Czekają was wielkie boje i wielkie na ich końcu zwycięstwo. Czuje to proletaryat i śpiesznie się szykuje i na was patrzy, jak też stoczycie pierwszą potyczkę. Więc pamiętajcie: w tym roku święto majowe znowu ma być tem, czem miało być od początku: wielkim, groźnym przeglądem sił bojowych proletaryatu. Niech zadrżą ciemięzcy i niech blady strach padnie na nich!

Tak polskich „towarzyszy" pouczał Karol Kautsky, ten socyalistyczny Moltke, urzędujący w Berlinie. Polscy „towarzysze", nie w ciemię bici, zrozumieli naukę. Socyaliści niemieccy zasiedli w fotelach, a polscy odegrali przed nimi próbną scenę z przyszłej wielkiej rewolucyi. Na scenie zostało dużo krwi i dużo trupów. „Ginący świat" zwyciężył. Socyaliści niemieccy oczywiście powiedzą, że oni takich dramatów grać nie będą, wolą pić piwo, siedząc w sali widzów, a na scenie niech występują gladyatorzy z narodu „mniejszej wartości". Karol Kautsky, August Bebel i zapewne inni ze sztabu niemieckich socyalistów jeszcze nieraz się odezwą do polskich „towarzyszy" i pewnie zawsze znajdą posłuch.

Wojna na morzu.

Omyliły wszystkie przewidywania: flota rosyjska nie szuka japońskiej, a tamta widocznie unika się od tamtej. Nadto admirał Niebogatow nie opuszcza kanału Malakki, a admirał Rożestwienski pożeglował na wody otaczające archipelag Filipiński. Więc teraz strategicy morscy, zebrawszy wszystkie szczegóły o obu flotach, stawiają taki horoskop:

Niebogatow dowodzi eskadrą bardzo słabą, bo złożoną ze starych, ciężkich, rozklekotanych statków, które raczej zawadzałyby Rożestwienskiemu, niżby zwiększyły jego bojową siłę. Więc miały się połączyć te dwie eskadry tylko dlatego, że Niebogatow konwojował dużo transportowców z węglem dla pancerników Rożestwienskiego. Ale te pancerniki zabrały prawem kaduka węgiel na chińskiej wyspie Hajnanie, mają go tedy na razie pełne składy i nawet stosy na pokładzie, a zatem nie potrzebują wypływać na spotkanie eskadry Niebogatowa, która tymczasem stoi przy zachodzie Malakka, albo nawet okrąży Sumatrę i zagłębi się w kanał Zunda. Anglia i Stany Zjednoczone przedsięwzięły rozległe środki ostrożności, aby w ich posiadłościach nie postąpił Rożestwienski tak, jak na chińskiej wyspie Hajnanie, w skutek czego pobyt jego w południowej części morza Chińskiego stał się dlań niewygodny. Podążył on tedy ku Filipinom, lecz się nie zbliży do brzegów, jeno wzdłuż nich skieruje się na północ. Taki ruch nasuwa pytanie co do celu jego: czy on skieruje się ku Formozie, czy też wypłynie na ocean Spokojny?

Jedno i drugie równie jest możliwe. Wyspa Formoza, chociaż należy do Japonii, nie jest jednak otoczona minami, bo one mogą być założone w głębi wody tylko do 50 metrów pod wodą, a morze dokoła Formozy ma parę set metrów głębokości. Admirał Togo z całą swą flotą znajduje się przy wyspie Tsuszima, w cieśninie morskiej między Japonią a Koreą, i tam strzeże od wszelkiego niebezpieczeństwa setki różnych statków, przewożących zapasy żywności i amunicyi dla armii japońskiej w Mandżuryi, aby jej tego dowozu nie zabrakło nawet w razie opanowania morza przez Rosyan. Formoza jest więc bezbronna, a zatem Rożestwienski może ją zająć na swą podstawę operacyjną, a wyrzucany z portów neutralnych, tutaj się może skupić i zbierać siły. A więc przypuszczalnie, zajęcie Formozy jest celem Rożestwienskiego.

Drugim jego celem, również przypuszczalnym, jest wyjazd na ocean Spokojny, a to dlatego, że Rosya w ostatnich czasach nie mogła już nawet za bardzo wielkie pieniądze skontraktować statków, któreby dowiozły do Władywostoku żywność i węgiel; właściciele statków, przekonawszy się, że japońska blokada tego miasta jest nader czujna, przestali ryzykować; wskutek tego Rosya nabyła na własność kilkanaście dużych parowców w Ameryce, kazała swym agentom naładować je w S. Francisco i wysłać poprzek oceanu Spokojnego do Władywostoku. Ta obładowana flota już może wypłynąć na ocean, ale nie opuszcza S. Francisca, bo nie jest pewna, czy dojedzie do rosyjskiego portu; otóż aby ją konwojować, wypłynie Rożestwienski na ocean, wprowadzi transportowce do Władywostoku i sam tam zostanie, jako w swej podstawie operacyjnej. Ponieważ rozporządza siłą bardzo wielką, która jeszcze się wzmocni trzema krążownikami, siedmioma torpedowcami i 13-oma łodziami podwodnemi, stojącemi we Władywostoku, przeto ku temu portowi przyciągnie całą flotę japońską i tam będzie z nią się borykał, a tymczasem Niebogatow, chociaż ma statki stare, potrafi jednak napadać na japońskie transportowce i zatapiać je, a tak przetnie morską komunikacyę Japonii z Koreą i Mandżuryą.

Taki oto horoskop stawiają strategicy morscy co do zamiarów Rożestwienskiego. Niezaprzeczenie oba przypuszczalne plany rosyjskie są bardzo prawdopodobne, ale ponieważ jeden z nich musi być mylny, przeto mylnemi mogą być oba. Nie sprawdziła się dotąd żadna przepowiednia strategików morskich, więc i teraz zdarzyć się może, że Rożestwienski właśnie tak manewruje, aby się połączyć z Niebogatowem. A że tak wszystkich zwodzi, to dowód, że manewruje zręcznie.

Sprawa sanacyi „Lloyda".

Wiedeń 1 maja.

(y). Między ministerstwami finansów i handlu odbywają się od kilku tygodni ożywione pertraktacye w sprawie sanacyi najstarszego i największego austr. przedsiębiorstwa żeglugi morskiej, tj. „Lloyda", który, jakkolwiek jest prywatnem towarzystwem akcyjnem, mimo to może być uważany za instytucyę rządową, gdyż pobiera od państwa bardzo znaczną subwencyę, w razie wojny lub mobilizacyi musi całą swą flotę oddać na usługi zarządu marynarki wojennej, wreszcie podlega kontroli rządu i musi tak układać rozkład jazdy swych okrętów i kierować je w te strony, jak i gdzie tego rząd zażąda. Za to pobiera „Lloyd" od państwa subwencyę około 7 milionów rocznie, które wedle umowy, zawartej przez poprzedniego prezesa gabinetu d-ra Koerbera z zarządem „Lloyda", podwyższona ma być na 9,200.000 koron rocznie. Sytuacya finansowa przedsiębiorstwa jest jednak tak opłakana, że samo tylko podwyższenie subwencyi rządowej o przeszło dwa miliony rocznie nie wystarczy do jego uzdrowienia, lecz potrzebuje ono w tym celu jeszcze kilkudziesięciu milionów koron gotówką, ażeby z gruntu zrekonstruować swą flotę, złożoną przeważnie z okrętów starych i pożerających mnóstwo węgla, skutkiem czego każda podróż odbyta takiego okrętu kosztuje znacznie drożej, niż utrzymanie pod parą okrętów nowej konstrukcyi, znacznie większych i szybszych. Na reorganizacyę floty zażądał „Lloyd" od rządu dostarczenia mu 30 milionów koron w jakiejkolwiek formie, czy to w formie zaliczki, spłacalnej ze spodziewanych dochodów lat następnych, czy też w formie gwarancyi państwa za pożyczkę, jaką zaciągnie Towarzystwo. Owóż co do tego właśnie, w jaki sposób ma państwo dopomódz „Lloydowi" do jego sanacyi, toczą się pertraktacye między ministerstwami handlu a finansów, które jednak dotychczas nie doprowadziły do porozumienia.

Ministerstwo handlu jest tego zdania, że część kapitału, potrzebnego na reorganizacyę floty, a mianowicie sumę 12 do 15 milionów koron, może zebrać Towarzystwo samo przez dobrowolne zredukowanie wartości nominalnej swych akcyj o połowę i wypuszczenie na tej podstawie nowych akcyj, resztę zaś, tj. 15 do 18 milionów, dostarczyć może państwo, — przyczem zaintabuluje swą pretensyę na wszystkich okrętach „Lloyda" i ściągnie ją sobie ratami z corocznych subwencyi. Innego zdania natomiast jest ministerstwo finansów, gdyż sądzi, że o wiele korzystniej będzie dla „Lloyda", jeżeli zaciągnie pożyczkę pryorytetową, gwarantowaną przez państwo, aniżeli, gdy otrzyma od państwa zaliczkę w gotówce. Pożyczkę bowiem spłacać może małemi ratami przez lat 40 lub 50, zaś zaliczkę państwową musiałby zwrócić w ciągu tych niewielu lat (10 lub 12), przez które obowiązałby nowo zawrzeć się mający układ subwencyjny.

Co się tyczy obecnego stanu floty „Lloyda", to składa się ona z 69 parowców, z których jednak połowa (tj. 35) składa się z okrętów, wybudowanych jeszcze w latach od 1863 do 1888 i przedstawiających bardzo niewielką wartość. W bilansie za rok ubiegły podana jest wartość tej floty w aktywach na sumę 46,700.000 koron, eksperci jednak orzekli, że cyfra ta jest ogromnie przesadzona.

Od dwóch lat nie płaci „Lloyd" swoim akcyonaryuszom żadnej dywidendy; mieli jednak oni dawniej świetne czasy. W roku 1878 np. otrzymali prawie 14% od swego kapitału, w latach zaś od 1878 do 1887 przeciętna dywidenda wynosiła 6·91%. W r. 1888, gdy skutkiem nowego układu z rządem Towarzystwo wzięło na siebie nowe zobowiązania, spadła dywidenda na 2%, potem przez dwa lata nie było żadnej, a następnie aż do roku 1902 płacono około 4%, wszelako tylko dzięki nieszczeremu układaniu bilansów, wydymaniu pozycyi stanu czynnego, a zatajeniu lub upiększeniu stanu biernego. Wreszcie i niesłychanie wielkie koszta administracyi przyczyniły się do finansowego upadku „Lloyda". Wśród pokrewnych jemu przedsiębiorstw transportowych nie ma bowiem na całym świecie drugiego, którego administracya kosztowałaby tak drogo, jak „Lloyda". Rozdzieliwszy koszta administracyi na każdą tonnę pojemności okrętów danego Towarzystwa, wynoszą koszta administracyi: angielskiego Towarzystwa „Peninsular and Oriental" 14 koron (na tonnę), francuskiego „Messageries maritimes" 17 koron, niemieckiej „Hansy" 3 korony 90 hal., włoskiej „Navigazione Generale" 9 koron, węgierskiej „Adrii" 10 koron 40 hal., a austryackiego „Lloyda" aż 20 koron.

Aż do roku 1892 był „Lloyd" instytucyą poniekąd wspólną i subwencyonowany był zarówno przez Austryę, jak i przez Węgry. Dopiero w r. 1892 stał się przedsiębiorstwem wyłącznie austryackiem, gdyż Węgrzy założyli własne pod nazwą „Adria", które przez swą konkurencyę niemało szkodzi „Lloydowi".

Korespondencye.

Wiedeń 2 maja.

(Debata w Radzie miejskiej nad zakazem rytualnego rzezania. — Otwarcie wielkiej rzeźni miejskiej. — Panie wiedeńskie a proces Kleinów.)

(y). Debata, przeprowadzona na ostatniem posiedzeniu tutejszej Rady miejskiej nad sprawą wydania zakazu rzezania bydła wedle rytuału żydowskiego, świadczy o tem, że atmosfera antysemityzmu, którą przesiąknięte było do niedawna całe życie publiczne w Wiedniu, znacznie się ostudza i że ten bądź co bądź niezdrowy, bo z ujemnych pobudek nienawiści rasowej wypływający prąd, nie ma dziś już tutaj tak wielu i tak fanatycznych zwolenników, jak przed kilku jeszcze laty. Zainteresowanie się bowiem publiczności tą sprawą było tak małe, że galerye sali obrad Rady miejskiej były prawie całkiem puste, a i członkowie Rady miejskiej z obozu antysemickiego również nie czuli zapału do tego przedmiotu, skoro stawili się tak nielicznie, iż omal nie zabrakło kompletu, potrzebnego do powzięcia prawomocnej uchwały. Ostatecznie uchwalono zakaz rytualnego rzezania 57-ma głosami przeciw 11-tu, przyczem rzecznicy antysemickiej większości Rady miejskiej uzasadniali potrzebę takiego zakazu względami ludzkości i opinią tutejszego towarzystwa ochrony zwierząt. Rytualne rzezanie polega bowiem na tem, że zwierzęcia, przeznaczonego na rzeź, nie ogłusza się poprzednio, lecz kładzie się je na ziemię, a rzezak (tak zwany Schächter) jednem pociągnięciem swego długiego noża podrzyna mu podgardle. Owóż zdaniem Towarzystwa ochrony zwierząt taki sposób rzezania jest tylko niepotrzebnem męczeniem zwierzęcia, gdyż po przecięciu podgardla żyje ono podobno — jak to stwierdzono — jeszcze dziesięć do dwunastu minut i ma zupełną świadomość tego, co się z niem dzieje. „Teologicznej" strony tej kwestyi dotknięto tylko mimochodem, mianowicie antysemicki radny Bielohlawek (dawny subjekt handlowy) popisywał się swoją znajomością talmudu i dowodził, że rytualne rzezanie nie jest żadnym dogmatem religijnym żydowskim, lecz wynalazkiem rabinów i że nawet jeden z wybitnych rabinów dr. Stern z Wirtembergiii napisał rozprawę przeciw rzezaniu i wykpiwał je. W obronie rzezania wystąpił radny Goldschmidt i zarzucił, że ów rabin Stern z Wirtembergii, na którego powoływał się radny Bielohlawek, nie zasługuje na żadną wiarę, gdyż karany był kryminalnie za występek przeciw obyczajności i ostatecznie porzucił judaizm, a przeszedł na protestantyzm.

Na tem samem posiedzeniu, na którem załatwiono tę sprawę rzezania, zawiadomił burmistrz Lueger Radę miejską, iż statuta nowozałożyć się mającego przez gminę miasta Wiednia do spółki z Länderbankiem towarzystwa akcyjnego wielkiej rzeźni wiedeńskiej zostały nareszcie zatwierdzone i że rzeźnia ta zacznie funkcyonować już z dniem 8 maja b. r. Na żądanie rządu musiał Magistrat zgodzić się na to, aby wysokość kapitału akcyjnego tego przedsiębiorstwa zniżono z 20 milionów na 10 milionów koron. Domagał się także rząd, ażeby nietylko Magistratowi, lecz także rządowi przysługiwało prawo nakazania dyrekcyi nowej rzeźni, aby w dzielnicach i w ulicach wskazanych przez rząd zakładała lokale drobiazgowej sprzedaży mięsa, na to jednak Magistrat stanowczo się nie zgodził, uważając to za wdzieranie się rządu w sprawy, należące wyłącznie do zakresu działania Magistratu i ostatecznie ministerstwo odstąpiło od swego żądania. Mniej zamożne warstwy ludności Wiednia z upragnieniem oczekują otwarcia projektowej wielkiej rzeźni miejskiej, gdyż mają nadzieję, że przyczyni się ona do obniżenia cen mięsa.

Z powodu niesmacznych scen, jakich widownią była sala rozpraw tutejszego sądu karnego podczas procesu Kleinów, gdzie publiczność, złożona prawie wyłącznie z pań, zachowywała się jak w teatrze, a nawet jeszcze gorzej, do tego stopnia, że podczas niektórych najbardziej pikantnych epizodów procesu panie w widowni omal na krzesła nie powyłaziły, aby tylko widzieć lepiej to, co się dzieje koło stołu sądowego — występuje dziennik *Wiener Allgemeine Zeitung* z propozycyą, ażeby wogóle raz na zawsze zabroniono kobietom wstępu na procesy o morderstwo, zwłaszcza takie, w których w grę wchodzą awanturki miłosne. Już sam przewodniczący rozprawy br. Dittler surowo napiętnował to nieprzyzwoite zachowanie się publiczności, rzekłszy: „My tu zdrowie nasze poświęcamy, aby wśród tej zaduchy spełnić nasz ciężki obowiązek, a państwo zachowujecie się jak w teatrze. To jest ohydne. (Das ist abscheulich)".

Wichrzenia na Wschodzie.

Konstantynopol. W niedzielę wielka banda grecka została zaskoczoną pod miejscowością Belkamen, na południe od Floryny, w wilajecie monastyrskim. Trzech ludzi z bandy zginęło, 5 zraniono, 47 wzięto do niewoli, między nimi dwóch oficerów w uniformach greckich.

Konstantynopol. Onegdaj po południu pewien mahometanin zastrzelił kajmakana w miejscowości Vucitru.

Sofja. Według wiadomości, jakie otrzymali przebywający tu zwolennicy Zonczewa, oddział Stojanowa, który usiłował przejść przez Melnik, napadnięty został przez inny silny oddział. Część oddziału Stojanowa padła, część poddała się. Stojanów zdołał uciec.

Konstantynopol. Mocarstwa, interesowane w kwestyi kreteńskiej, poradziły ks. Jerzemu, aby starał się osiągnąć porozumienie z powstańcami w Therisso. Dotychczas jednakże usiłowania ks. Jerzego pozostały bez rezultatu. Również nie udało się skłonić Izby do rozpoczęcia pracy.

---

17)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Ale moja Lulu! — zaczyna na nowo stara.

— Sprowadziłaś pani dziecko Savoldiego tutaj, do tego domu! Powierzyłaś je pięknej Zuzannie, Zuzi!... A, tego już, doprawdy, za wiele. Skończmy nareszcie z tą bezczelnością! Jeśli pani nie ustąpi po dobremu, tem gorzej dla pani! Savoldi polecił mi Lulu w ostatniej chwili. Lulu była jego ostatniem słowem, ostatnim krzykiem rozpaczy. Oddaj mi pani Lulu natychmiast! A jeśli pani wolisz, żebym się odwołał do sądów; jeśli wolisz, żeby sądy lub policya wtrąciła się do spraw pani, zajrzała do jej domu, to dobrze. Jestem gotów na wszystko, byle prędzej wydostać Lulu.

Pani Karolina zrozumiała, że to nie żarty.

— A jeśli mój mąż mnie wyłaje?

— Mąż pani nie piśnie ani słowa! Ręczę pani. Gdzie jest Lulu? No, dajcie mi ją! Prędzej!

— Zuziu! Zuziu! — wołała pani Karolina z całych sił.

— Co tam?... Czy można wejść? — odezwała się natychmiast Zuzanna, wsuwając przez drzwi ufryzowaną główkę

Na jej widok Roero się uśmiechnął:

— Owszem, proszę; niech pani wejdzie!... Jużeśmy się porozumieli. Daj mi pani dziecko i zechciej łaskawie posłać po doróżkę.

— Elizo! idź po dorożkę! — krzyknęła Zuzanna do pokojówki. Poczem zwróciła się z uśmiechem do Roera:

— Lulu śpi na mojem łóżku w sypialni.

VII.

Tatusiu!...

Lulu spała w ubraniu na łóżku niskiem a szerokiem, pod żółtym baldachimem. Obok niej na poduszce spoczywała stara, połamana lalka bez nosa.

Pani Karolina wpadła do pokoju, rzuciła się na dziecko, chwyciła je w objęcia i do piersi przyciskała:

— Moje kochanie!... Mój skarbie!... Moja pieszczoto!...

Mała wytrzeszczyła oczęta przerażona, wylękła, skrzywiła buzię, bliska płaczu

Zuzanna również rozczulona, złapała dziecko, ściskała je i pożerała je głośnemi pocałunkami:

— Jaka ona milutka! Jaka ona śliczna!... Cicho, nie płacz kochanie! Przyjrzyjno się temu panu!... Podoba ci się? co?... Przyszedł po ciebie; chce cię zabrać na spacer! Pojedzie z tobą powozem!...

W objęciach młodej kobiety dziecię się uspokoiło i zwróciło na „pana" wielkie, okrągłe, oczy czarne, tak czarne, jak i jej włosy gęste, spadające w lokach na czoło i na ramiona.

— Czy ci się podoba ten pan?

Dziecko z poważną minką patrzyło jeszcze przez chwilę na Roera; naraz odwróciło się ku lalce, wyciągając rączkę:

— Titi!

— Chce Titi!

— Chce swoją lalkę!

Stara wzięła z łóżka lalkę i podała ją dziecku.

— Masz, kochanie swoją Titi!...

Skoro pani Karolina przystąpiła bliżej, Lulu zmarszczyła brwi, pochwyciła Titi, przytuliła ją mocno do piersi i odwróciła się od starej, nie chcąc, żeby ją całowała.

Zuzanna, głaszcząc Lulu, zgarnęła jej krucze włosy z czoła, zwróciwszy okrągłą, kształtną główkę w stronę Roera:

— A panu nie dasz buzi?

Roero się zbliżył, ale dziecko się nie poruszyło; przytuliła tylko mocniej swoją Titi do piersi, wpatrując się uporczywie w twarz Roera.

Franciszek uśmiechnął się, nie odważył się jednak bardziej zbliżyć. Stanął nieco zakłopotany, niepewny.

Skoro tylko zobaczył Lulu, skoro się znalazł wobec dziewczątka, stanęły mu żywo przed oczyma następstwa czynu, jakiego zamierzał dokonać; uprzytomnił sobie zobowiązania moralne i materyalne, które przyjmował na siebie.

— Bądź grzeczna! — mówiła Zuzanna.

— Dlaczego niechcesz dać buzi panu?... Patrz, jaki on ładny, jaki on dobry!

— A jeśli będziesz grzeczna — wtrąciła pani Karolina, podając jej duży kapelusz słomkowy — to cię pan zaprowadzi do tatusia.

A ciszej dodała:

— Jest to obietnica, z pomocą której można od niej uzyskać wszystko. Istotnie Lulu podniosła oczy na Roera.

— Tatuś... lody czerwone!

— To znaczy, że ojciec zabierał ją na lody malinowe — objaśniła Zuzanna.

— Tak, tak kochanie; dostaniesz lody czerwone! — zawołał Roero z szczerym zapałem.

Już się nie waha.

A Lulu ciągle mu się przygląda uporczywie. Naraz chwyta rączką za nóżkę, pokazując podarty trzewiczek:

— Tatuś... ładne, nowe buciki!

— To znaczy, że ojciec przyrzekł jej nowe buciki — tłumaczy dalej Zuzanna. Pani Karolina podeszła, chcąc włożyć dziecku kapelusz, ale ono nie dało się poruszyć.

Zuzanna postawiła Lulu na łóżku:

— Chcesz, żebym ja cię ubrała?

— Tak.

— Dorożka czeka! — oznajmiła pokojówka.

Zuzanna szybko włożyła dziecku kapelusz a na białą wełnianą sukienkę, pełną plam ubrała jej niebieski żakiecik, zakrótki i wypłowiały ze złoconemi guzikami.

— Ot i panna ubrana!

Zuzanna ujęła Lulu pod rączki i postawiły ją na ziemi.

— Teraz pojedziesz na spacer z panem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Dnia 1-go maja br. około godziny 12-tej zebrał się na placu Witkowskiego tłum, liczący przeszło 8000 ludzi, i niosąc 5 czerwonych sztandarów, pociągnął ulicami: Żelazną, Sienną, Złotą, Chmielną i Alejami Jerozolimskiemi. Pochód odbywał się bez przeszkód ze strony policyi i patroli wojskowych. Dopiero z ulicy Teodora wyjechał nagle patrol konny i bez wszelkiego poprzedniego wezwania tłumu do rozejścia się, natarł na niego, dobywszy szabel, a równocześnie piechota dała trzy salwy. Na miejscu padło 31 zabitych; ciężko rannych było przeszło 70 osób; wielu ranionych uciekło. Tłum w dzikim popłochu rozbił się, znalazłszy schronisko w szpitalu Dzieciątka Jezus. Policya pozwoliła pogotowiu ratunkowemu opatrzeć ranionych na placu, a 15 odwiozła do szpitala.

O godzinie 3-ciej popołudniu na rogu ulicy Sosnowej i Złotej znów przyszło do starcia tłumu z wojskiem. 20 osób zginęło na miejscu. Liczba ranionych nieznana. Wojsko odwiozło rannych na platformach do szpitala wojskowego. W Aleach Jerozolimskich z dachu jednego domu strzelał jakiś robotnik do przechodzących tamtędy patroli.

Między godziną 3 a 4 popołudniu ulica Marszałkowska zaroiła się od tłumów. Kozacy zaatakowali je, wjeżdżali nawet na chodniki. Potratowano wiele kobiet i dzieci.

Pociągi kolejowe na kolei wiedeńskiej odchodziły do godziny 12 w południe normalnie. Popołudniu ruch został wstrzymany. Na dworzec wysłano trzy kompanie wojska, pod których naciskiem odszedł jeden pociąg z jednogodzinnem opóźnieniem. Miejsce palaczy i maszynistów zajęli inżynierowie.

Wieczorem po godzinie 7 na ulicy Marszałkowskiej znów pojawiły się tłumy. Nie pozwolono im chodzić po ulicy, lecz musiały iść chodnikami tylko. Zastępca policmajstra, Seifert, przejeżdżał konno w otoczeniu żandarmów ulicami miasta. Wieczorem uciekał na Lesznie jakiś człowiek, ścigany przez patrol. Znajdował się w położeniu bez wyjścia, gdy wtem stróż jednego z domów otworzył bramę i zawołał: „Tu, a potem przez parkan“ i wpuścił go do domu. Wszelkie poszukiwania za nim spełzły bez skutku. Rano przybył do tego stróża jakiś pan i wręczył mu kopertę z 25 rublami i z podziękowaniem. Na Woli tamtejszy naczelnik straży ziemskiej wydał rodzaj ukazu, zabraniającego gromadzenia się, noszenia lasek i czerwonych krawatek.

Wczoraj tłum robotników usiłował wtargnąć do dawnej kaplicy katolickiej św. Stanisława, dziś prawosławnej, aby wydostać stamtąd katolicki obraz Matki Boskiej, zabrany przez prawosławnych. Konnica i żandarmi odparli robotników.

Do furty szpitala Dzieciątka Jezus dowlókł się jakiś 18-letni młodzieniec, raniony ciężko w gardło. Stróż szpitalny nie chciał otworzyć furty, lecz jeszcze biedaka tego obsypał obelgami. Nagle pojawili się kozacy i dobili owego rannego kolbami. Wkrótce przybyło do szpitala trzech panów i oświadczyło, iż chcą się rozmówić ze stróżem. Ten jednak, obawiając się widocznie zemsty, nie pokazał się, lecz ukrył się w głębi gmachu.

Godzina 10 wieczorem: W tej chwili słychać straszny huk na ulicy Marszałkowskiej w pobliżu dworca. Był to huk bomby rzuconej na patrol na rogu ulic: Marszałkowskiej i Widok. We wszystkich pobliskich domach wyleciały wszystkie szyby. Od bomby zginęło trzech kozaków i trzy konie, oraz jeden stójkowy, a kilka osób jest ranionych. Wojsko dało ognia i zabiło 4 osoby. Ile osób ranionych, niewiadomo.

Donoszą również o wybuchu bomby na Pradze.

Warszawa. W poniedziałek około godziny 4 przyszło do starcia na ulicy Siennej. Robotnicy, którzy uciekli z Alei i tam się zbierali, spostrzegli patrol z 5 żołnierzy. Rzucili się nań i zbili kijami, ale nie spostrzegli, że szedł za nim silniejszy oddział wojska, który natychmiast rozwinął się w linię i dał salwę. 3 robotników zginęło, jeden śmiertelnie ranny skonał w pół godziny. Ciężko rannych 10 robotników, oraz jeden żołnierz.

Warszawa. Miasto miało wczoraj zwykły wygląd. Robotnicy kilku fabryk jeszcze strejkują. Ogółem zginęło onegdaj 31 osób.

Warszawa. Z powodu poniedziałkowych wypadków, kierownictwo partyi socyalno demokratycznej w Kongresówce wydało manifest, proklamujący natychmiastowy strejk ogólny.

Co i o czem piszą.

Wiedeński korespondent *Kuryera warszawskiego*, notując niektóre objawy z życia kolonii polskiej w Wiedniu, pisze w ostatnim swym liście:

W salonach księżny Lubomirskiej można spotkać nietylko przedstawicieli wszystkich narodów europejskich. Japończycy korzystają także bardzo chętnie z jej gościnności. W ubiegłą niedzielę bawiła się młodzież. Dwie młode Japoneczki brały ochoczy udział w „ślepej babce“. Czarne, skośne oczy świeciły im od uciechy. Matka młodszej panienki, pani Mishi, żona pierwszego sekretarza poselstwa japońskiego, przypatrywała się z uśmiechem tej zabawie.

...Pp. Makino, ambasador, i Mishi, pierwszy sekretarz, słuchają w przyległym pokoju z uprzejmym uśmiechem pytań, które ich zasypują. Odpowiadają krótko i ostrożnie. Widoczne jest, że panują doskonale nad sobą, że jednego niepotrzebnego słowa nie powiedzą O stosunkach w Królestwie są poinformowani wcale nieźle. Mówili mi, że ambasada otrzymuje wciąż książki i dzienniki dla jeńców polskich. Do ambasady zwraca się bardzo wiele rodzin z zapytaniem, czy takiego nazwiska oficer lub lekarz nie znajduje się w niewoli japońskiej. Ambasada w miarę możności daje wyjaśnienia. Ministeryum wojny japońskie ogłasza stale listy jeńców, zważywszy jednak na ich liczbę (80.000 z górą), kontrola nie jest łatwa. Rząd japoński nie zmusza jeńców do pracy, wobec znacznej wszakże liczby wziętych do niewoli żołnierzy, którzy nie umieją czytać, ani pisać, zorganizował dla nich naukę rosyjskiego czytania i pisania. W ten sposób jeńcy nie zmarnują całkowicie czasu, nauczą się w niewoli tego, czego nie nauczyli się w domu.

* * *

Fejletonistka *Słowa* warszawskiego pani Żmijewska zwraca uwagę na to, że w miarę postępu cywilizacyi przesuwa się coraz dalej pojęcie starości i że doszliśmy już dziś do tego, że ten wiek męski, który kilka stuleci temu wstecz uważany był za wiek starości, dzisiaj uważany jest jeszcze za młodość. Pani Żmijewska pisze:

W jakim wieku wolno kochać?

Na to pytanie Balzac odpowiedział swoją „Kobietą trzydziestoletnią“, a w pół wieku po nim Karol Bernard — „Kobietą czterdziestoletnią“.

Granice młodości posuwają się coraz dalej, pojęcia ulegają zmianie na korzyść drugiej połowy życia ludzkiego, punkt ciężkości posuwa się w jej stronę.

„Z siwą głową do kobiety — jak do psa z jeżem“ — mawiały nasze babki, a za nimi.... nasi dziadkowie. Ich wnuczki są mniej wybredne — może dlatego, że i same nie wyrzekają się miłosnych pragnień — nawet przy włosach siwych.... raczej farbowanych.

Dawniej nazywano czterdziestkę „wiekiem niewdzięcznym“. Dziś mówimy, że jest wiekiem „najbardziej interesującym i najmilszym, bo trwa najdłużej“.

Czy kochamy do lat późniejszych, niż dawniej? Czy żyjemy dłużej wzruszeniami? Zakochani starcy istnieli od czasów biblijnej Zuzanny. A i Molier wyszydzał ich: w Sganarellu, w Arnolfie, w Harpagonie. Ale starość za czasów Moliera zaczynała się bardzo wcześnie, W swoim scenaryuszu określa on Arnolfa słowami: „40-letni starzec“.

Odbiegliśmy daleko od tych pojęć! Czterdzieści lat dla mężczyzny — to zaledwie dojrzałość, to wiek, w którym zaczynamy poznawać i oceniać życie, wiek, w którym, jak mówił Alfons Daudet, trzymamy „klucz od czwartego piętra“. Dawniej dzieciństwo było bezbarwne, młodość krótka, wiek dojrzały prędko mijał, starość trwała bez końca. Historya przekazuje nam tradycye niesłychanie rzeźwych starców. Czy to zasługa wyjątkowych organizmów? Bynajmniej. To skutek fałszywych określeń. Ci starcy — starymi nie byli. Ich wytrzymałość, fizyczna i umysłowa, nie była większą od naszej. Sławę niezwykłej krzepkości zawdzięczali spaczeniu pojęć, które kazały być starcami ludziom w sile wieku.

Czyż my doprawdy żyjemy szybciej od naszych przodków? Bynajmniej. Oni rozpoczynali „życie“ daleko wcześniej. Procesowali się, wygrywali bitwy w wieku, w którym my chodzimy z tornistrem na plecach. Dziś zaledwie w latach trzydziestu mężczyzna zdoła się „uporać“ z wyższą wiedzą i fach obrać. Dziesięć lat co najmniej upływa, zanim zdobędzie stanowisko i żonę.

Dawniej w dwudziestym roku bywał ojcem, dziś jest nim dopiero około czterdziestki. Nie dziw więc, że i wiek młodzieńczy bohaterów — scenicznych, powieściowych i rzeczywistych zbliża się coraz bardziej do okresu, zwanego niegdyś „starością“.

A więc nie wszystko było tak bardzo dobre w „dawnych dobrych czasach“, a dzisiejszym choć za to jedno: za „odmłodzenie“ winni wdzięczność — mężczyźni. Ba! i kobiety, choć te zawsze były i są młodemi, bodaj we własnem pojęciu.

Gdzie ludzie pieniądze ukrywają?

W Londynie aresztowano niedawno robotnika portowego pod zarzutem kradzieży i znaleziono przy nim podczas rewizyi w rozmaitych częściach ubrania przeszło 2000 zlr. srebrem i złotem. Jak się okazało, zarzut kradzieży był nieuzasadniony, wypuszczono więc więźnia na wolność i zwrócono mu skarb jego, ważący przeszło 40 funtów. Pytany, skąd wziął tyle pieniędzy, robotnik oświadczył, że są to oszczędności, które uciułał w ciągu lat 14-tu pracy, a które nosi zawsze przy sobie, nie dowierzając bankom.

Z tego powodu dzienniki angielskie przypominają, jak dziwacznych nieraz używają ludzie sposobów, aby ukryć majątki swoje, aczkolwiek mają do rozporządzenia banki i kasy oszczędności. Najzwyklejszym tego powodem bywa odczuwana przez niektóre osoby nieprzezwyciężona potrzeba przeliczenia od czasu do czasu posiadanej gotówki i papierów wartościowych, oglądania ich, dotykania palcami. Skutkiem potrzeby tej albo nie mogą wprost rozstać się z pieniędzmi swoimi, albo też szukają kryjówek takich, z których mogłyby bez świadków i w każdej chwili pieniądze dobyć, a zarazem ustrzedz przed chciwością złodziejów. Zapominają jednak, że przy tej czynności kierują się mimowoli takiem samem rozumowaniem, jak złodzieje, którzy pragną rzecz ukradzioną lub narzędzie złodziejskie ukryć przed okiem gości niepożądanych. I oto przyczyna, dla której złoczyńcy tak często odnajdują w mieszkaniach pieniądze choćby najsprytniej, zdaniem okradzionego, ukryte.

Bardzo często używaną, niemniej atoli bardzo głupią kryjówką na pieniądze, oraz papiery wartościowe jest podczas lata palenisko pieca. Wie o tem każdy złodziej, to też dostawszy się latem do mieszkania osoby zamożnej, rewiduje piece przedewszystkiem. Prócz tego chowający pieniądze do pieca narażają się i na to, że z nadejściem chłodów majątek ich ulega spaleniu przez osoby niewtajemniczone, a pragnące ogrzać mieszkanie.

Do mennicy berlińskiej co jesień zgłasza się mnóstwo osób z popalonemi banknotami, oraz stopionemi monetami, pragnąc zamienić je na nowe. Są to wszystko ofiary manii ukrywania pieniędzy w piecach.

Nie mniej może znany jest sposób ukrywania gotówki w doniczkach z roślinami. W przypuszczeniu, że tam skarb ukryty będzie najlepiej, osoby niemogące zdecydować się na oddanie pieniędzy do banku, wyjmują z doniczki roślinę razem z ziemią, kładą na dno złoto i srebro, poczem znów napełniają doniczkę, sądząc, że nikt się nie domyśli, iż tam właśnie skarb się znajduje. Jak naiwne są te przypuszczenia, dowodzą fakty, aż nazbyt liczne.

Za ramami obrazów i luster, w wazonach, stojących na konsolkach i kominkach, pomiędzy kartkami książek w bibliotekach, w szafach i komodach pomiędzy bielizną, pod materacami i w poszewkach poduszek, a nawet pod piaskiem w klatkach z ptakami szukają zwłaszcza kobiety bezpiecznego ukrycia dla skarbów swych lub oszczędności z mozołem uciułanych. Wszystko to jednak nie prowadzi do celu. Złoczyńcy doskonale wiedzą, gdzie szukać tego, po co przyszli.

Niedawno zmarły kryminalista niemiecki Avé-Lallement poświęca temu przedmiotowi w słynnem dziele „Das deutsche Gaunerthum“ uwagi następujące:

„Nie ma części domu, nie ma ściany, belki, podłogi, ustępu, stajni, szopy, stogu, rowu, mostu, naczyń, części ubrania, a nawet części ciała, której nie użytoby już na ukrycie pieniędzy. Pojęcie o tych sposobach tysiącznych może mieć tylko ten, kto brał kilkakrotnie udział w śledztwach. Kryjówki te są często tak niepozorne, że należy zdumiewać się poprostu, iż tam właśnie skarb ukryto, jak również, iż kryjówkę odkryć zdołano.“

Słowa powyższe przypominają żywo jedno z opowiadań Edgara Allana Poego, w którem dyplomata pewien stara się odzyskać list kompromitujący, ukryty w domu przyjaciółki. Po przeszukaniu skrupulatnem całego domu, ścian, mebli i podłóg, okazuje się w końcu, że list ów ukryto pomiędzy innemi papierami, w czarze, stojącej na kominku, w miejscu najwidoczniejszem. Nawiasem mówiąc, pomysł ten zużytkował następnie Sardou w sztuce p. t. „Ostatni list“.

Przed laty kilku analogiczny przypadek zdarzył się policyi berlińskiej w mieszkaniu fałszerza banknotów rublowych, o którym otrzymała wiadomość od policyi rosyjskiej.

Całe mieszkanie przeszukano starannie, nie znaleziono atoli najmniejszego śladu falsyfikatów. Jeden wreszcie z ajentów policyi wpadł na pomysł zrewidowania górnej krawędzi futryny drzwi. Wszedłszy na krzesło, sięgnął ręką i odkrył istotnie zwinięte w rolki ruble, ułożone w wydrążonej futrynie.

Znany jest powszechnie sposób ukrywania pieniędzy, zwłaszcza przez włościan, w ziemi na polach i w ogrodach. Jak wiele pieniędzy w ten sposób ukrytych przepada dla właściciela lub jego spadkobierców, tego dowodem tak często podawane przez prasę wiadomości o skarbach, odnalezionych przy kopaniu rowów lub odsłoniętych skutkiem długotrwałych deszczów i powodzi.

Dobrze jeszcze, gdy skarby takie składają się ze srebra lub złota. Mają one wartość zawsze, a nawet czasem zyskują na wartości, jako numizmaty. Inaczej jednak dzieje się, skoro skarb ukryty w ziemi, murze lub skrytce biurka składa się z banknotów albo papierów procentowych, ulegających wycofaniu z obiegu.

Tak np. niedawno znaleziono przy burzeniu domu w jednem z miast francuskich zamurowane w ścianie papiery wartościowe na sumę miliona franków, w Lipsku zaś pewien młodzieniec odnalazł w skrytce biurka, odziedziczonego po ciotce, 70.000 talarów w kuponach i banknotach.

W obu tych przypadkach skarby pozbawione były wszelkiej wartości, odkryte bowiem papiery dawno już wycofano z obiegu.

Historyi tej moralny sens, że stokroć lepiej i pewniej ukryć pieniądze w banku, niż w najtajniejszym nawet zakątku mieszkania, odzieży lub mebli.

KRONIKA.

Lwów 3 maja.

J. Eksc. pan prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchorznicki wyjechał ze Lwowa na czas trzech tygodni. Zastępstwo objął pan wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Dylewski.

Z Ossolineum. Długoletni i zasłużony kierownik Muzeum Lubomirskich przy Zakładzie Ossolińskich, p. Edward Pawłowicz przeszedł na własne żądanie w zasłużony stan spoczynku, a na jego miejsce został mianowany kustoszem Muzeum p. dr. Bronisław Gubrynowicz.

O dyrekturę urzędu budowniczego. „Inżynierowie i adjunkci techniczni miejskiego urzędu budowniczego wnieśli do Rady miejskiej petycyę o rychłe obsadzenie opróżnionej po ś. p. Juliuszu Hochbergerze posady dyrektora miejskiego urzędu budowniczego; w petycyi wyrażają życzenie, by posada ta została nadana w drodze konkursu wewnętrznego, a więc z grona obecnych pracowników urzędu budowniczego, gdyż konkurs zewnętrzny pozbawiłby wszystkich miejskich inżynierów i adjunktów technicznych widoku awansu“. Taki komunikat pojawił się w niektórych lwowskich pismach. Owóż nie można mieć za złe panom inżynierom od urzędu budowniczego, że taką petycyę wnieśli do Rady miejskiej, bo każdemu wolno dążyć do poprawienia swego bytu, ale mielibyśmy szczery żal do Rady miejskiej, żeby, jak się podobno na to zanosi, usłuchała tej petycyi i rozpisała konkurs wewnętrzny. My pragnęlibyśmy bowiem, aby ten konkurs był możliwie jak najbardziej zewnętrzny, szeroki, wielki, żeby mógł ściągnąć do Lwowa jakąś znakomitość na polu architektury, człowieka wielkiego umysłu, wielkich zdolności i wielkiego gustu i żeby ten człowiek wniósł do Lwowa jakieś nowe architektoniczne tendencye i zmusił naszych budowniczych do tego, żeby wyszli z ram pospolitego szablonu budowania kamienic, podobnych do komody o trzech szufladach. Tymczasem konkurs wewnętrzny postawi na czele urzędu budowniczego jakiegoś może bardzo nawet zacnego człowieka, ale nie mającego ani dostatecznej powagi, ani też odpowiedniej niezależności, żeby mógł stawać okoniem potężnym przedsiębiorcom budowniczym, szpecącym Lwów niesłychanie brzydkiemi kamienicami. Zwłaszcza od czasu, gdy potworzyły się rozmaite spółki małych kapitalistów, liczące po kilkaset głów, a mające na swem czele jednego lub dwóch budowniczych, będących właściwie nie architektami, lecz raczej lichwiarzami, operującymi na polu architektury, gdyż to wygodniej i bezpieczniej, niż operować na polu wekslowem, dążyć należy stanowczo do tego, aby na czele urzędu budowniczego stał mąż o wielkiem imieniu i o zupełnej niezawisłości materyalnej, aby dla tych lichwiarzy architektonicznych stał się prawdziwym biczem.

Konkurs na jednorazowe wsparcie w kwocie 800 koron z fundacyi imienia ś. p. Leopoldyny z Rylskich Horodeńskiej, rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie. Wsparcie przeznaczone jest dla dziewcząt moralnych, szlacheckiego pochodzenia, religii rzymsko-katolickiej, a będzie nadane albo jako posag, albo dla przysposobienia się do jakiegoś zawodu. Podania należy wnosić do 31 maja.

Na sposoby biorą się. Z Warszawy donoszą, że przywódzcy socyalistów, żeby nakłonić robotników do urządzenia demonstracyi w dniu 1-go maja, rozpuścili między nimi pogłoskę, że w Petersburgu wybuchła już rewolucya pałacowa i że car został zabity.

Ofiara zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych. We Lwowie umarł po trzydniowej zaledwie chorobie Ludwik Link, oficyał pocztowy, liczący 42 lat. Ponieważ przebieg choroby wskazywał na to, że padł on ofiarą zapalenia opon, przeto zwłoki jego poddano obdukcyi, która rzeczywiście wykazała, iż przyczyną śmierci ś. p. Linka była ta choroba i to o bardzo ostrym przebiegu. W mieszkaniu zmarłego dokonano ścisłej desinfekcyi, osoby zaś, które się z nim w czasie choroby stykały, wzięto pod ścisłą obserwacyę.

Ś. p. Ludwik Link był wdowcem, a zgonem swoim osierocił troje dzieci.

Koncert chóru akademickiego, który się odbędzie w sobotę dnia 6 maja ze współudziałem orkiestry 15 pp. pod batutą kapelmistrza p. Konopaska, pianisty p. Głowackiego i śpiewaka opery p. Ludwiga, wzbudza wielkie zainteresowanie. Zwłaszcza znakomite dzieło R. Wagnera „Biesiada miłości apostołów“ zapełniająca lwią część programu, niezmiernie trudna w wykonaniu, nieznana u nas wcale, zaciekawia melomanów. Próby tego koncertu odbywają się od kilku dni bez przerwy. Bilety sprzedaje kasa Filharmonii.

Lwowskie Towarzystwo łyżwiarskie urządza na stawach Panieńskich w poniedziałek 29-go maja r. b. pierwszy tegoroczny turniej tennisowy, a mianowicie turniej dla młodzieży płci obojga w wieku do lat 18. Zgłoszenia do turnieju należy wnieść do kancelaryi Towarzystwa najpóźniej do dnia 21 b. m.

Do łaski cesarskiej. Sąd wiedeński uchwalił przedstawić Kleinową, morderczynię Sikory, do łaski cesarskiej.

Lekkomyślna bajka. Jedno z pism zamieściło wczoraj niedorzeczną bajkę o tem, że Paderewski jest chory na zapalenie opon mózgowych. Wiele osób we Lwowie przeraziło się z tego powodu, bo oczywiście pragnie, tak jak my wszyscy, aby ten znakomity artysta żył jak najdłużej. Obawa jednak, co do meningitis u Paderewskiego nie jest uzasadnioną, a to z następujących powodów. Na zapalenie opon mózgowych zapadają ludzie, żyjący w warunkach niehygienicznych, używający rzadko kąpieli, mieszkający w lokalach wilgotnych, źle przewietrzanych, brudnych, zmieniający rzadko bieliznę, źle odżywiani i mający brzydkie przyzwyczajenie dłubania w nosie. Paderewski jako człowiek dystyngowany, kąpie się zapewne co dzień, zmienia także codzień bieliznę, mieszka wygodnie i hygienicznie, używa dużo spacerów, oddycha świeżem powietrzem i oczywiście w nosie nie dłubie. To też odrazu można było powiedzieć, że wiadomość o zapaleniu ogon mózgowych u Paderewskiego jest niedorzeczną bajką. W tej chwili zaś otrzymaliśmy telegram z Nowego Jorku, który donosi, że Paderewski chory jest na neurastenię i wskutek tego miewa częste ataki bolu głowy. Lekarze zalecili mu wypoczynek, a po paru dniach wróci do zdrowia, i będzie dalej dawał koncerty.

Cesarz Wilhelm przybył wczoraj do Wenecyi, żeby obejrzeć międzynarodową wystawę obrazów.

Zmiany własności. W miesiącu marcu dokonano we Lwowie następujących znaczniejszych transakcyj kupna i sprzedaży realności: Antoni Grzesikiewicz nabył od p. Petroneli z Treterów Dominikowskiej kamienicę przy ulicy Kochanowskiego za 64.500 koron; Piotr i Marya Smagacz od Stanisława Brodzicza realność w dzielnicy II-giej za 24.000; Leib i Pina Fruchs od Betti Waltuch kamienicę przy ul. Owocowej l. 14 za 34.000; Mojżesz Sprecher i dr. Mayer Sprecher od Maryi Barszczewskiej i towarzyszy część realności w ulicy Słonecznej l. 33 za 37.714; Łazar Goldberg od Mojżesza Kesslera i towarzyszy część realności przy ul. Gródeckiej l. 10 a za 20.500; Alojzy Swoboda i Alojzy Sonnenwend od Maryi Mayerowej realność w dzielnicy IV-tej za 37.000; dr. Józef Herzig i Natan Schrenzel od Zofii Łuczkowskiej i Norberta Rozkosza część realności przy ul. Łyczakowskiej l. 61 i 63 za 42.396; Prakseda Dobrzańska od Chaima Schneida kamienicę przy ul. Leona Sapiehy 43 za 86 000; Marcin Maślanka od adwokata dr. Aleksandra Rogalskiego kamienicę przy ul. Sadownickiej 37 za 35.500; Michał Mierzwiński od Sabiny Lerner kamienicę przy ul. św. Piotra l. 3 za 51.600; Stanisław Karwacki od Szymona Töpfera kamienicę przy ul. Chrzanowskiej l. 16 za 51.000; Zofia i Aleksander Lewiccy od Wiktoryi i Stanisława Deców kamienicę w śródmieściu za 90.500; Józef König od Ludwika i Stanisławy Ramułtów grunt przy ul. Leona Sapiehy l. 7 za 23.898; Aleksandra Brandys od Aleksandra hr. Skarbka kamienicę przy ul. Miłkowskiego l. 4 za 50.000; Abraham Grünbaum od Ignacego Fischera kamienicę przy ul. Młynarskiej za 38.800; dr. Seweryn i Marya Berson od Władysława Gottsoner kamienicę przy ul. Hoffmana Opata l. 22 za 47.000; Helena Kohlhepp od Michała Stoffa i Emila Kitza kamienicę przy ul. św. Mikołaja l. 12 za 40.200; dr. Karol Czerny od Herscha Munda kamienicę przy ul. św. Jacka l. 4 za 29.000.

Jakie jest usposobienie Papieża dla nas? Na ten temat rozmawiał wiedeński korespondent *Kraju* z pewnym magnatem polskim z W. Księstwa Poznańskiego i otrzymał od niego taką odpowiedź:

— Jak najlepsze. Mogę powiedzieć to śmiało. Ojciec św. był wzruszony tymi dowodami hołdów i uznania, które składali mu przedstawiciele społeczeństwa polskiego. Szczególną uwagę zwraca Pius X na stosunki, panujące w ziemiach polskich pod berłem pruskiem. Jak wiadomo, X. arcybiskup Stablewski od dłuższego czasu niedomaga na zdrowiu. Z tego powodu — choć w tej chwili zdrowie arcypasterza poznańskiego poprawiło się i pozwala mieć lepsze nadzieje na przyszłość — sprawa ewentualnego dziedzictwa po X. Stablewskim była nie raz przedmiotem rozmowy.

Otóż Ojciec św. uznaje słuszność żądań polskich, jest zdania, iż w poznańskim pałacu arcybiskupim mieszkać powinien tylko Polak. Jeden z naszych magnatów rzekł raz do Ojca świętego:

— Wasza Świątobliwość, lud nasz tak łączy uczucia narodowe z religijnemi, iż niepodobna obrażać jednych bez skrzywdzenia drugich. Gdym wyjeżdżał teraz do Rzymu, przyszło do mnie kilku chłopów. Mówiłem im, że zobaczę Głowę Kościoła. Trzeba było widzieć ich zachwycone twarze! — Toć nasz Ojciec św. Polak jest? — spytał jeden. — Nie, jest Włochem... — Ale po polsku przecie rozumie?.. Ledwiem mógł wytłómaczyć, iż Wasza Świątobliwość nie zna naszej mowy. Tym prostym duszom wydawało się, iż najwyższy dostojnik Kościoła w Rzymie musi umieć po polsku. Cóżby jednak było, gdyby się dowiedzieli, że ów najbliższy dostojnik Kościoła, że arcypasterz poznański jest Niemcem, nie znającym ich mowy, lub tylko ją kaleczącym?.. zaufanie osłabłoby z pewnością...

Książę X. urwał na moment. Potem mówił dalej:

— Moi znajomi mieli to wrażenie, iż Papież podziela w zupełności ich zdanie. Skądinąd wiedzieli, iż ze strony niemieckiej Stolica Apostolska jest nieustannie oblęgana w tej sprawie, że oficyalni i nieoficyalni wysłańcy rządu pruskiego przy każdej sposobności poruszają kwestyę przyszłego arcybiskupa poznańskiego. Kardynał Merry del Val nie taił przedemną, iż sprawa jest bardzo trudna, że opór rządu pruskiego przeciw kandydatowi polskiemu będzie nie do przezwyciężenia. Odpowiedziałem mu, iż lepiej wcale nie mianować arcybiskupa, niż mianować Niemca. Kardynał Merry del Val, który myśli swe osłania zawsze dyplomatyczną tajemniczością, nic nie odpowiedział na te słowa. W kołach rzymskich natomiast jest to dziś sekretem poliszynela, iż Papież bardzo jest zrażony do cesarza Wilhelma, który nazbyt chciał w Watykanie przewodzić. Pius X pamięta, że w swoich rękach trzyma rządy Kościoła katolickiego. Jednemu z obywateli wielkopolskich skarżył się tylko na rozłam, jaki nastąpił między stronnictwem katolików niemieckich, a Polakami. Ubolewał bardzo nad tym rozłamem, który naczelnym władzom kościelnym przyczynia wiele trudności, i namawiał gorąco do zgody.

Bardzo komentowaną w Rzymie jest niesłychana przyjaźń, którą okazuje cesarz Wilhelm opatowi OO. Benedyktynów z Monte-Casino, X. Krugowi. Gdy przybył teraz do Neapolu, wezwał go natychmiast; podczas obiadu, w którym brali udział najwyżsi przedstawiciele władz, posadził zakonnika przy sobie, a jako jedyny order na piersiach, miał zawieszony medal św. Benedykta...

Z tego wnoszą tutaj, iż cesarz Wilhelm pragnąłby otrzymać dla opata jakąś wysoką godność kościelną. Podobno kiedyś proponował mu arcybiskupstwo poznańskie po śmierci X. Stablewskiego. X. Krug miał wszakże z godnym uznania taktem odmówić, tłómacząc się nieznajomością języka i stosunków miejscowych. Teraz mówią, że ces. Wilhelm pragnie utworzenia nuncyatury w Berlinie, a jako nuncyusza chce mieć opata z Monte-Casino. Wątpliwem jest wszakże, czy ten zgodziłby się na taką zamianę.

Przy tej okazyi trzeba dodać, iż między zakonnikami w Monte-Casino znajduje się także jeden Polak, O. Bakanowski, którego brat jest w misyi OO. Zmartwychwstańców w Wiedniu.

Nowe koleje. Ministeryum kolejowe nadesłało nam świeżo drukiem ogłoszony zbiór wydanych w roku 1904 koncesyj na budowę nowych kolei i reskryptów dotyczących przedłużenia koncesyj wstępnych. Z tej publikacyi okazuje się że w roku 1904 oprócz koncesyj na otwarcie kilku linij istniejących już przedsiębiorstw, udzieliło ministeryum dwanaście koncesyj na koleje lokalne wąskotorowe, udzieliło 71 nowych koncesyj na podjęcie prac wstępnych, a przedłużyło 18 dawniej już nadanych koncesyj.

Z tej liczby dano koncesye na wstępne roboty w Galicyi: panu Stanisławowi Drohojowskiemu w Czorsztynie do kolei lokalnej od stacyi Nowy Targ (na linii Chabówka-Zakopane) do Czorsztyna z ewentualnem przedłużeniem do Krościenka i Szczawnicy; panu Bertoldowi Pollitzerowi w Wygodzie do wąskotorowej, wózkowej kolejki leśnej pędzonej parą od stacyi Sokolniki nowej kolei Sambor-granica węg. przez Tarnawę wyżną i Dźwiniacz górny do Dydiowa; panom Stanisławowi Kowalskiemu i Mieczysławowi Bużeninowi Mniszkowi w Birczy do kolei lokalnej z Przemyśla przez Birczę do Sanoka; panu Emanuelowi Rindlowi w Wiedniu do lokalnej kolei Przemyśl Sanok via Iskań, Piątkowa i Borownica; Towarzystwu kolei Lwów-Kleparów-Jaworów do przedłużenia swojej kolei lokalnej z Jaworowa przez Kobylnicę i Laszki do Surochowa lub innej stacyi kolei państwowej Jarosław-Sokal; spółce panów: księcia Andrzeja Lubomirskiego, Stanisława hr. Pinińskiego, Stanisława hr. Siemieńskiego, dra Tadeusza hr. Bolesta Koziebrodzkiego i Władysława Boguckiego do kolei lokalnej z Grzymałowa do Chorostkowa; w końcu na pół roku akcyjn. Towarzystwu młynów i przemysłu drzewnego w Wiedniu do leśnej kolejki parowej ze stacyi Jawora nowej kolei Sambor-granica węg przez Jasionkę Masiową do Żubrzycy.

Dawniej już udzieloną koncesyę wstępną przedłużono panu Hugonowi Rzeppie w Łobnicy do kolei lokalnej ze Schodnicy do Turki z przyłączeniem do odpowiedniego punktu nowej kolei Sambor-granica węgierska.

Z Lubienia nam piszą: Wobec zbliżającej się pory, w której każdy chory na reumatyzm, *ischias*, nerwicę, artrytyzm lub jaką chorobę skórną szuka poratowania zdrowia w tym lub owym zdrojowisku zagranicznem, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na jedno z najstarszych zdrojowisk krajowych, jakiem bezsprzecznie jest Lubień. Tembardziej że Lubień posiada najsilniejsze źródła siarczane w Europie i że tak znakomitymi jak on rezultatami wyleczenia mało który zakład zagraniczny poszczycić się może; Przy tem wszystkiem Lubień doszedł dziś już do tego punktu rozwoju, że śmiało i pod względem komfortu i wygód z zagranicą konkurować może; w ostatnich dwóch latach wprowadzono bowiem bardzo wiele zmian na lepsze. W tym roku Lubień również poszedł krok naprzód i oprócz wielu nowości, tak pod względem wygód, jakoteż i hygieny, wprowadził w łazienkach centralne ogrzewanie, nowość zasługującą na uznanie, gdyż każdy wie, jaką prawdziwą torturą jest dla zdrowego chwila przed wejściem do gorącej kąpieli lub po wyjściu z tejże, cóż dopiero dla chorego, który wszelkie członki chore ma obandażowane watą itp. ciepło trzymającymi materyami. Dziś przeto zasługuje Lubień na ogólne poparcie, i grzechem wprost byłoby wywożenie ciężko zapracowanego grosza zagranicę. Przy rzetelnym poparciu swoich mógłby Lubień wkrótce odegrać bardzo wybitną rolę w gospodarstwie krajowem.

Nasi we Francyi. Tymi dniami otwarto w Paryżu wiosenną wystawę obrazów, czyli tak zwany „Salon“ na Polu Marsowem.

Naszych artystów — czytamy w jednym z listów z Paryża — niewielu się stosunkowo stawiło na tę wystawę i giną trochę w cieniu; jedynie Boznańska zwróciła na siebie uwagę sprawozdawców, i wszyscy bez wyjątku, w mniej lub więcej pochlebnych wyrazach, oddają sprawiedliwość naszej artystce i oryginalność jej talentu podkreślają. Panna Boznańska wystawiła w dziale malarstwa jedno „Wnętrze“ i pięć portretów, z tych jeden pianisty A. Radwana.

Mamy dalej p. Irmy Dukszyńskiej (?) ze Lwowa „Książkę zajmującą“; p. Gustawa Gwozdeckiego „Portret przy świetle lampy“; p. Adryana Karbowskiego, Paryżanina — dwa krajobrazy i cztery „Martwe natury“; p. Leona Kaufmana — krajobraz „Wrażenie“; p. Maryi Koźniewskiej z Warszawy — portret matki autorki; p. Melanii Mutermilchowej z Warszawy — dwa portrety i kwiaty, i p. Zygmunta Myrton-Michalskiego — portret mężczyzny w mundurze kirasyera i drugi kobiety w czarnym stroju balowym.

W dziale rysunków te same nazwiska powtarzają się. Jeden portret pastelowy p. Boznańskiej, karton p. Kaufmana, przedstawiający p. Löw-Landowską, pianistkę, i p. Mutermilchowej „Szkic do portretu“ i „Dzieci polskie“.

Wśród rzeźb mamy tylko dwóch artystów: p. Henryka Glicensteina, który dał biust gipsowy i p. Edwarda Wittiga z bronzowym „Sfinksem“ i biustem „Starca“ z gipsu.

To wszystko. Nie traćmy nadziei, że drugi Salon, który za tydzień mają otworzyć, przyniesie plon obfitszy.

Zmarł nagle w Paryżu ś. p. Józef Piliński, syn emigranta z r. 1831, konsul jeneralny francuski na Wschodzie, ostatnio w Kalkucie. Czując się niezdrowym, zgłosił się on do służbowego lekarza w ministeryum spraw zagranicznych, aby go wyegzaminował i wydał świadectwo, upoważniające do żądania urlopu. Lekarz jednak oświadczył, że p. Piliński cieszy się jak najlepszem zdrowiem, i w tym sensie dokument urzędowy zredagował. Uspokojony pan Piliński ze świadectwem lekarskiem w kieszeni poszedł tegoż dnia do znajomych

na obiad i tam niespodzianie, nim jeszcze siadł do stołu, dostał ataku apoplektycznego i życie zakończył. Zmarły mówił dobrze po polsku, interesował się sprawami polskiemi i brał czynny udział, za każdorazowym pobytem we Francyi, w zebraniach i zajęciach Towarzystwa byłych uczniów szkoły batiniolskiej. Liczył 53 lata; zostawił wdowę i syna małoletniego.

Dla cierpiących na astmę. Dzienniki poznańskie donoszą, że inżynier p. Stanisław Kosiński wynalazł przyrząd do oddechania dla astmatyków tak znakomity, że oni wcale nie dostają ataków, oddechając za pomocą tego przyrządu. Nadto wszystkie osoby, chorujące często na katar w nosie lub gardle, oddechając przez ten przyrząd, wzmacniają niesłychanie szybko błonę śluzową swoich dróg oddechowych, tak, że po paru miesiącach przestają na katar chorować. W przyrządzie p. Kosińskiego powietrze przeznaczone do oddychania przechodzi przez rozmaite sole, pozbywa się wszystkich mikrobów i nabiera charakteru powietrza morskiego. Używanie więc tego przyrządu, sprawia ten sam efekt, co podróż po morzu, którą jak wiadomo, lekarze mocno zalecają chorym, mającym osłabioną działalność błony śluzowej dróg oddechowych.

Z Londynu donoszą, że tam teraz tłumy publiczności ściąga wystawa obrazów Whistelera. Za życia traktowany z lekceważeniem, zwłaszcza odkąd Ruskin powiedział o nim, że jego obrazy robią na nim wrażenie farb ciśniętych z garnka na płótno bez żadnego obmyślanego planu, dzisiaj Whisteler jest tak ceniony, że za najmniejszy szkic jego pędzla płacą tysiącami funtów szterlingów. Na wystawie jest kilkaset jego szkiców i obrazów, ale najlepszych nie ma, bo właściciele ich nie chcieli za żadne skarby powierzyć komitetowi wystawy swoich obrazów. Więc tak naprzykład nie ma słynnego jego arcydzieła noszącego nazwę „Księżniczki z kraju porcelany", która stanowiła centrum słynnego „Pokoju pawiów". Historya tego obrazu jest nader zabawna: Magnat angielski, niejaki Leyland, zarobiwszy setki milionów na handlu morskim, powierzył dekoracyę jednej z komnat swojego pałacu Whistelerowi. Artysta pokrył wszystkie jej ściany pawiami w różnych pozach, a nad kominem umieścił japońską ich królowę. Niezadowolony jednak z zapłaty, jaką mu ofiarował Leyland, zemścił się na nim: sportretował go w jednym z czupurnych pawiów, zagrzebujących pazurami złoto w piasku. Dzisiaj pokoju tych już nie ma w Londynie. Po śmierci Whistelera i Leylanda, amerykańscy miliarderzy rozchwytali ich i zawieźli do Nowego Jorku i Chicago, a za tego niesłychanie szpetnego, ale za to ogromnie komicznego pawia, który był portretem Leylanda, zapłacono podobno 8.000 funtów szterlingów (prawie 200.000 koron).

Z tem wszystkiem, jakkolwiek nie ma na wystawie największych arcydzieł Whistelera, tych, które się stały powodem, że krytyka go postawiła na równi z Velasquezem i Rembrandtem, to przecież są tam tak piękne rzeczy, że opłaci się pojechać do Londynu tym osobom, które się sztuką interesują.

Maurycy Bauer, naczelny dyrektor Banku związkowego (Bankvereinu), zmarł dziś w Wiedniu w 68 roku życia. Zmarły pochodził z Augsburga w Bawaryi i został przed dwudziestu pięciu laty powołany na kierownika Banku związkowego, który wówczas był małą instytucyą, rozporządzającą bardzo skromnym kapitałem i istniał przy austryackim Zakładzie kredytowym ziemskim w Wiedniu. Dzięki zabiegom zmarłego Bauera rozwinął się Bank związkowy w Towarzystwo akcyjne, należące dziś do najpierwszych w Austryi. Zmarły był założycielem kilku finansowych instytucyi i miał w Wiedniu bardzo wielkie wpływy w świecie finansowym.

Sprawa kierowania balonem została już — jak się zdaje — rozstrzygniętą. Mianowicie francuski milioner p. Lebaudy zbudował balon, który się daje z łatwością kierować. Balon ten ma formę wydłużoną, jest ostro zakończony z przodu i z tyłu, ma objętość 3.000 m. sześc., jego powłoka składa się z dwóch warstw gęstej tkaniny, oddzielonych gutaperką, posiada wielką nieprzenikliwość — i potrafi utrzymać wodór przez kilka miesięcy; u spodu głównego korpusu balonu znajduje się rodzaj steru ułatwiającego utrzymanie jednego kierunku statkowi; jeszcze niżej, o jakieś trzy sążnie, jest zawieszona gondola, gdzie mieści się motor z przyborami i żeglarze. Gondola zbudowana z rur stalowych, wisi na stalowych, drucianych linach, przytwierdzonych do spodu balonu, pokrytego niepalną materyą; zaraz nad sterem znajduje się balonik wewnętrzny, napełniony powietrzem. Ten kompensacyjny balonik służy do tego samego celu, co pęcherz pławny u ryb; napełniając go, czynimy statek powietrzny cięższym i zmuszamy go do opadania, opróżniając zaś, pozwalamy wodorowi rozszerzać się, umniejszamy ciężar gatunkowy całości i umożliwiamy statkowi wznieść się.

Motor systemu „Mercedes" o sile 40 koni parowych, znajduje się w pośrodku gondoli; obraca on dwie śruby o 2·44 m. średnicy każda. Śruby te, jakkolwiek małe, obracają się bardzo szybko, robiąc około 1.000 obrotów na minutę.

Na froncie gondoli są kółka, podobne do tych, jakie służą do kierowania automobilami i połączone są za pomocą łańcucha bez końca ze sterem. Lebaudy zaopatrzył swój balon w wiele praktycznych przyrządów, zapewniających z jednej strony dokładność działania maszyneryi, z drugiej zaś, bezpieczeństwo kierowników. Całkowita waga balonu wraz z podróżnymi, wynosi 5.700 funtów.

Pierwszy wzlot tego balonu miał miejsce 11 kwietnia 1903 roku. Balon znajdował się w powietrzu przez pół godziny i przeleciał 19 kilometrów, poczem wrócił do miejsca wyjazdu bez przeszkody, pomimo przeciwnego wiatru.

Że balon Lebaudy'ego się kierować, świadczy o tem fakt, że w 29 podróżach, raz jeden tylko nie zdołał on wrócić do swojej szopy w Moisson pod Paryżem; we wszystkich pozostałych wypadkach walczył on z przeciwnym, nieraz dość silnymi wiatrami i pokonywał je, dzięki 40-konnej maszynie i doskonałej budowie statku. To upoważnia do twierdzenia, że kwestya kierowania balonami w pewnych, dość obszernych granicach, doczekała się nareszcie rozwiązania pomyślnego.

Dnia 8go maja balon zrobił dużą podróż: popłynął do miasta Mantes, odległego o 10 klm., stamtąd do Rosny, przyczem wykonywał liczne obroty w powietrzu i wrócił do Moisson, przebywszy przestrzeń 37 klm. Nieco później, statek w ciągu wycieczki trwającej 11 kwadransów, zrobił prawie 100 klm. drogi. Nie należy zapominać, żeby te podróże odbywały się podczas pogody i ciszy, przeciwnie, nieraz statek musiał walczyć z wiatrem i deszczem, a pomimo to wracał.

Balon Lebaudy'ego posiada szybkość około 12 metrów na sekundę, tj. 43 kilometry na godzinę w spokojnem powietrzu.

Zmarli. W Krakowie, Aleksandra ze Zgorzelewiczów Trojańska, wdowa po profesorze i b. rektorze uniwersytetu Jagiellońskiego, przeżywszy lat 86. — W Brodach X. kanonik Zygmunt Świstelnicki, profesor gimnazyalny i radny miasta.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 16, w poł. + 21 R. w cieniu, + 31 na słońcu. Bar. 768. Powoli spada. Przecudna pogoda.

Siła przyzwyczajenia.

Młodzieniec. Panie sędzio, przychodzę prosić go o rękę jego córki.

Sędzia. Czy byłeś pan już przedtem karany?

Logika dziecięca.

Nauczycielka. Dawid był namaszczony na króla.

Dziewięcioletnia uczenica. Co to znaczy, proszę pani: Namaszczony?

Nauczycielka. Natarty olejem.

Dziewięcioletnia uczenica. To chyba Dawid skrzypiał przedtem?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Kościuszko pod Racławicami," obraz historyczny przez W. A. Lasotę — We czwartek „Druciarz," operetka Fr. Lehara. — W piątek „Rzeczpospolita Babińska", opera komiczna Mieczysława Sołtysa. — W sobotę po raz 1szy „Córka Joria," tragedya pasterska w 3 aktach Gabryela d'Annunzio, przekład Maryi Konopnickiej. — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666," operetka C. M. Ziehrera, Wieczorem „Zaczarowane koło" L. Rydla.

Colosseum. Nowy światowy program: Wyścigi kolarzy o nagrodę Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Codziennie program familijny. Co 1go i 16go każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Borys Żaba.** *Poezye II.*, Lwów, 1905, księgarnia H. Altenberga.

Wydany świeżo zbiorek poezyi pana Żaby, drugi już z rzędu młodego autora, nosi tę wybitną cechę pewnego zamętu myśli i uczuć, która znamionuje zwykle utwory talentów młodych, jeszcze niewyrobionych, szukających sobie dopiero odpowiednich dróg. Dlatego z kilkudziesięciu pomieszczonych w tomie wierszy lirycznych trudnoby oznaczyć najwybitniejszy, trudnoby oznaczyć taki, który stał się najlepszym wyrazem twórczości młodego poety. Wszystkie one mają te same zalety i te same wady. Wielka, kalejdoskopowa barwność wyobraźni jest główną cechą tych utworów, a główną i wszystkim im niemal wspólną wadą jest przeładowanie wyrażeń. Pan Żaba wierszom swoim nie usiłuje nadać tzw. muzyczności, którąby tłómaczyła pewne niezupełnie poprawne i niezupełnie logiczne asocyacye wyrażeń, co często spotyka się u młodych poetów. Jego barokowość wyrażeń ma swoją przyczynę właśnie w dążeniu do barokowości. Młody autor stara się używać jak najwięcej wyrazów, jak najwięcej określeń. W ten sposób oczywiście często staje się nieszczerym, a nawet zatraca wątek myśli, nieraz i logiki, a w każdym razie niepotrzebnie zaciemnia zrozumiałość swoich utworów. Tej wady pozbyć się on powinien co rychlej i bezwarunkowo. Szkoda jest bowiem jego talentu, a w niczem młodemu poecie nie jest łatwiej utopić i zgubić talent na zawsze — jak w powodzi słów. Tam, gdzie pan Żaba umiał zachować szczerość i miarę wyrażeń, udały mu się obrazki, niektóre nawet bardzo dobre i ładne. Przedewszystkiem na pięknem obrazowaniu i nawet dość dużej sile tego obrazowania wcale mu nie zbywa.

Do udatnych, to szczerych, należy np. następujący urywek z wiersza pt. „Dla dzieci":

W dalekiej bajeczek krainie
Tłum siada wieczorem w gwarzące półkole
I wietrzyk z kurzawą pod rękę przypłynie —
. . . .
. . . .

Pocichu, na palcach mknie rosa wieczorna.
Ją zawsze za niebem żal wielki owłada,
Więc pada w tłum gości ze łzami pokorna,
Aż każdy wzruszony twarz skłoni, z nią gada.

A wreszcie pajęcza nić zbiera sekreta
I z szczerą powagą od ust do ust płynie.
Tak grzecznie się bawią i jest etykieta
W dalekiej bajeczek krainie.

Mnie bojaźń przejmuje, że znikną te tłumy,
Com niemi oplątał twe myśli jak w sieci,
Że zniknie wraz z nimi tajemność zadumy;
Nić zerwiesz z niechęcią: „To dobre dla dzieci!"

Gdy pan Żaba w tym utrzymuje się tonie, wtedy utwory jego tchną poezyą, lecz gdy o kunsztowną formę pokusi się, daje się jej owładnąć zupełnie, zatraca szczerość i wartość swoich liryków. Wcale jeszcze udatny wierszyk „Czekam na Ciebie" już stoi na rozgraniczu szczerości i baroku osłabiającego lub wogóle niszczącego treść.

Czekam na Ciebie w milczącą
Godzinę czarów,
Gdy z raju zejść masz błyszczącą
Ciszą bezmiarów,

By wskrzeszać pieśnią dźwięk zwrotki
Leśnego zdroju
I płynąć szeptem gry słodkiej
Z głębin spokoju.

Dotąd jest pięknie, lecz dalej już w powodzi słów autor zatraca wątek sensu:

Pamiętam głos Twój jak dźwięki
Źródeł w krysztale,
Gdyś niknąc spięła w fałd miękki
Niebo przez dale

I czekam z gorącem tętnem
Pragnień bezkresnych,
Że przyjść masz z echem pamiętnem
Godzin bolesnych.

Mamy nadzieję, że pan Żaba wyzbędzie się tej fatalnej barokowości stylu — co zresztą z wielkim trudem mu nie przyjdzie — a wtedy będziemy mogli napisać o nim, jak to z leżącego przed nami tomiku przypuszczać wolno — jak najlepiej.

* **Nowe książki** nadesłane do naszej redakcyi:

K. Ostaszewski Barański: „Z dorzecza Wełtawy" z dedykacyą Edwardowi Jelinkowi. — Nakładem drukarni M Schmidta & Ski, Lwów 1905. — w. 8 o stronic 208.

Dr. Roman Komierowski: „Koła Polskie w Berlinie 1875 — 1900" z dedykacyą współtowarzyszom i kolegom z Sejmu pruskiego i parlamentu niemieckiego. — Nakładem *Dziennika Poznańskiego*, Poznań 1905. — w. 8-o stronic 343 i XIX.

Jerzy Moszyński: „Rachunek sumienia z ćwierćwiekowej propagandy zgody z Rosyą" — rzecz w trzech częściach. — Nakładem autora, czcionkami drukarni „Czasu", Kraków 1905. — w. 16 o część I str. 292, część II. str. 324 i część III. str. 203. — podano cenę 6 koron.

Adolf Suligowski: „Miasto analfabetów" (Warszawa). — Drugie wydanie, Kraków 1905; główny skład u G. Gebethnera & Ski w Krakowie. — w. 8-o str. 113, podano cenę: 1 kor. 50 hal.

Dr. Kazimierz Krygowski: „Z ankiety dla reformy podatków z domów: projekt reformy", według stenogramu urzędowego z objaśnieniami; rzecz podana w dwóch językach: po polsku i po niemiecku. (*Dr. Casimir Krygowski: Aus der Enquete über die Reform der Gebäudesteuer: Reformvorschlag*). — Nakładem Lwowskiego Towarzystwa właścicieli realności. Lwów 1904 — w 16° tekstu pol. str. 57, niem. str. 58.

Konstancya Łozińska: „Życie", powieść — Warszawa 1905, nakładem Jana Fiszera — m. 8°, str. 212;

— *tej samej*: „W rozterce", powieść (wydanie drugie). Warszawa 1905; nakładem Jana Fiszera; we Lwowie, księgarnia Narodowa — m. 8° str. 216.

T. Jaroszyński: „Zaranie malarstwa polskiego", szkic do historyi. Tomik 15 „Biblioteki Tygodnika ilustrowanego", nakładem Gebethnera & Wolffa. Warszawa 1905, w Krakowie G. Gebethner & Ska. 16° stronic 155.

„Das Urteil der europäischen Kulturwelt über den Ukas vom Jahre 1876", ankieta, odbitka z *Ruthenische Revue* (po niemiecku), nakład tego miesięcznika, Wiedeń 1905, w 8° stronic 24.

Część ekonomiczna.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 2go maja 1905 r. w Hali zbożowej. Tendencya: co do pszenicy i żyta lepsza, dowozy słabsze.

Pszenica biała 9.45—9.60, czerwona i żółta 9.35—9.55, żyto dworskie 7.30—7.70, targ. 7.10 do 7.20. Jęczmień brow. 7.25—8.50, na krupy 0.00 do 0.00, na paszę 6.85—7.00, owies 7.35—7.65, tatarka 8.75—9.50, kukurudza nowa 7.50 — 8.00, stara 8.25 do 8·75, cinquantin stara 8.75 do 9.00, Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.25—10.25, pastewny 7·75—8.25. Fasola cukrowa stara 18.00 do 23.00, długa 13.50 do 14.25. Fasola krótka 13.00—13.75, krasa 15.00—16.00. Bobik 7.75 do 8.25. Siemię konopne 13·25—14.00. Tymotka 20.00 do 25.00, Otręby pszenne 5.90—6.10, otręby żytne 5.70—5.90. Mąka czerwona 6.40—6.50. Ofagi 4.75 do 5·00. Słoma żytnia długa 2.80 do 2.60. Siano zwyczajne stare 4.60—5.20. Koniczyna pastewna 5.60 do 6.00. Soczewica 18.00—20.00. Proso zwykłe 0·00—0·00. Rzepak zimowy nowy 00·00—00·00. Koniczyna nasienna czerwona 45.— do 60.—, nasienna biała 40.— do 55.—. Ceny notowane za 50 kg.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 30 kwietnia.

(Z). Trwający od kilkunastu dni spadek cen zboża na rynkach krajowych ustał nareszcie i ostatnimi dniami podniosły się one. Zaofiarowanie bowiem ze strony producentów jest tak nieznaczne, iż mimowoli odnosi się wrażenie, jakoby wyczerpywały się już ostatnie resztki zapasów, nagromadzonych po folwarkach. Wedle wykazu nadgranicznych urzędów celnych, przywieziono w ciągu marca do Austryi 160.000 centnarów metrycznych pszenicy, a 115.000 centnarów metrycznych żyta. Bez przerwy trwa także wciąż import kukurudzy argentyńskiej i północno-amerykańskiej. Już do tej pory dosięgnął on niebywałej jeszcze nigdy cyfry przeszło 4 milionów centnarów metrycznych, a kto wie, czy nie zwiększy się jeszcze w dwójnasób, bo zanim kukurudza tegorocznego zbioru będzie mogła być spożywana, minie jeszcze przeszło pół roku.

Krach spekulantów na zwyżkę pszenicy, jaki miał miejsce w Chicago, nie wywarł żadnego wpływu na konstelacyę cen zbożowych na rynkach europejskich.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 202 wagonów, żyta 138, jęczmienia 102, owsa 518, kukurudzy 131, mąki i otrębów 149, soczewicy 11 wagonów.

Płacono loco Wiedeń za 50 kilo: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 9·70—10·15, za banatkę (77 do 80 kilo) 9·30—9·65, za słowacką (77 do 80 kilo) 9·35—9·70, dolno-austryacką (78 do 80 kilo) 9·40—9·75.

Za żyto słowackie (72 do 75 kilo) 7·75 do 7·95, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·65—7·85, austryackie (73 do 76 kilo) 7·75—7·90.

Za jęczmień morawski 8·50—9·10, z doliny Morawy 7·80—8·20, słowacki 8·00—8·80, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·40—7·60, północno-węgierski 0·00—0·00, jęczmień na paszę 7·40—7·70.

Za kukurudzę węgierską płacono 8·10—8·30, La Plata (argentyńską) 7·85—8·05, amerykańska „Yellow" 7·70—7·85, Cinquantin 8·55 do 8·90.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 7·15—7·30, średnie gatunki 7·25 do 7·50, prima 7·40—8·25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Koło polskie odbyło wczoraj posiedzenie, na którem po sprawozdaniu p. Dulęby uchwalono głosować za taryfą cłową i desygnowano pp. Garapicha i Kolischera na mówców w Izbie.

Na wczorajszem posiedzeniu klubu czeskiego p. Pacak zdał sprawę o rokowaniach. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości i po dłuższej dyskusyi uchwalono głosować przeciw rozpoczęciu dyskusyi szczegółowej nad taryfą cłową, oraz upoważniono p. Pacaka do przemówienia na konferencyi przywódców stronnictw przeciw skróconemu traktowaniu tego przedłożenia.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. W dniach 6 i 7 b. m. odbędzie się tu zjazd balneologiczny, urządzony staraniem polskiego Towarzystwa balneologicznego w Krakowie. W piątek dnia 5 b. m. odbędzie się wieczorem zebranie uczestników zjazdu w sali Grandhotelu. W sobotę rano po nabożeństwie pierwsze zebranie ogólne w sali krakowskiego Towarzystwa lekarskiego, zagajone przez prezesa Towarzystwa balneologicznego prof. Ludmiła Korczyńskiego. Nastąpi wybór prezesów honorowych, przemówienie prezesa Tow. lekarskiego dr. Nowaka i dr. Dobrzyckiego z Warszawy, odczyty prof. Szajnochy, radzcy dworu Merunowicza, dr. Weigla i t. d. W niedzielę przedpołudniem posiedzenie sekcyi lekarskiej, na którem wygłoszone będą odczyty fachowe. Popołudniu drugie posiedzenie ogólne, na którem hr. Jan Potocki, poseł, i dr. Zygmunt Wąsowicz referować będą o sprawie: „Najistotniejsze potrzeby i braki zdrojowisk i uzdrowisk krajowych". Nastąpi dyskusya i zamknięcie zjazdu.

Kraków. Przy bardzo pięknej pogodzie odbywa się dziś obchód uroczystości Trzeciego Maja. Rano odegrała „Harmonia" pobudkę. Ulice przybrane chorągwiami, z ratusza powiewa chorągiew o barwach miasta. O godzinie 11-tej przedpołudniem X. Szymon Podczerwiński odprawił uroczyste nabożeństwo w kościele Najśw. Panny Maryi. X. prałat Bandurski wypowiedział kazanie. Kościół był przepełniony, przybyło całe prezydyum miasta, rada miejska, magistrat, cechy z chorągwiami, Sokół, stowarzyszenia, instytucye, tysiące obywatelstwa, lud wiejski, młodzież z kokardkami o barwach narodowych. Naokoło kościoła cisnęły się tłumy. Podczas nabożeństwa trębacze na wieży Maryackiej wygrywali pieśni narodowe. Po nabożeństwie odbył się pochód do kamienia Kościuszki, gdzie złożono wieniec od obywatelstwa.

Londyn. Izba gmin po dłuższej dyskusyi przyjęła ustawę o immigracyi cudzoziemców do Anglii.

Kalisz. Gubernator wydał odezwę, w której zwraca się przeciw przesadnym wieściom o wypadkach dnia 1 maja i upomina ludność, aby się zachowywała spokojnie, by uniknąć nowych ofiar.

Kraków. O zaburzeniach w Warszawie w dniu 1 maja dzienniki warszawskie, nadeszłe tu dziś, nie przynoszą żadnych szczegółów.

Kuryer Warszawski donosi, że w Łodzi dnia 1 maja o godzinie 10 wieczorem ktoś strzelił z rewolweru do przechodzącego obok komisarza 4 cyrkułu policyjnego Jerzego Mikołajewa na rogu ulicy Głównej i Wodnego Rynku. Strzał chybił; sprawca zbiegł.

Sosnowiec. Część robotników w powiatach sosnowieckim i kaliskim zastrejkowała. Do wczoraj wieczora spokoju nie zakłócono.

Warszawa. *Kuryer Warszawski* potwierdza wiadomość, że kierownictwo partyi socyalno-demokratycznej w Królestwie Polskiem i na Litwie z powodu onegdajszego przelewu krwi obwieściło natychmiastowe rozpoczęcie strejku ogólnego.

Kiszyniów. Wielkanoc minęła spokojnie.

Petersburg. Deputacye starowierców z Moskwy i Petersburga przyjęte były wczoraj przez cara w Carskiem Siole i złożyły mu życzenia świąteczne.

Budapeszt. Sejm węgierski odbył dziś formalne posiedzenie, na którem ułożono porządek dzienny posiedzenia jutrzejszego. Odbędzie się na niem dyskusya nad adresem.

Wiedeń. Umarł tu szef sekcyi w ministerstwie wojny Reckenzaun.

Chicago. Pracodawcy przemysłu przewozowego cofnęli swą uchwałę, aby zaopatrzyć robotników chętnych do pracy w broń palną. Podczas konferencyi w biurze burmistrza wczoraj znowu podniesiono, że widok broni w rękach woźniców-murzynów z pewnością doprowadzi do zajść krwawych; pracodawcy oświadczyli gotowość ustąpienia na tym punkcie. Burmistrz przyjął na siebie obowiązek postarania się o odpowiednią ochronę legalną robotników, nie należących do organizacyi. Gdyby istniejące siły policyi nie wystarczyły, zaangażuje policya 900 nowych policyantów.

Chicago. W ciągu dnia wczorajszego woźnicy strejkujący i ich stronnicy kilkakrotnie strzelali do chętnych do pracy, którzy bez wyjątku są murzynami. Dwa razy przyszło do starć. Przy gmachu „audytoryum" 3000 osób zaatakowało woźniców murzynów. Ci ostatni bronili się kijami. Gdy jednak atakujący byli w przeważającej liczbie, policya musiała przyjść im w pomoc i uwolnić z przykrego położenia.

Chicago. Ataki strejkujących woźniców skierowane przeciw woźnicom murzynom, chętnym do pracy, zdarzały się także wczoraj wieczorem. Około 300 strejkujących odparło woźniców ku biurom Towarzystwa transportowego. Tam stawiono im opór, a urzędnicy Towarzystwa rzucali na nich kałamarzami i innymi przedmiotami. Strzelano też z rewolwerów. Kilka osób poraniono.

Londyn. Do *Morning Post* donoszą z Waszyngtonu, że rząd angielski otrzymał taką samą notę z Chin, jak Stany Zjednoczone. W nocie tej wskazano na konieczność ścisłego przestrzegania neutralności przez Chiny. Rząd chiński nie zezwoli ani na wyjazd na pełne morze okrętów rosyjskich, znajdujących się w porcie Szangaju, ani też na użycie terytoryum chińskiego jako podstawy operacyj wojennych. W kołach dyplomatycznych sądzą, że jest powód do przypuszczenia, iż okręty rosyjskie w Szangaju umkną, jeżeli Chiny przemocą w tem im nie przeszkodzą.

Rada państwa.

Wiedeń. Prezydent otwiera posiedzenie o 1/4 12 przed południem i zawiadamia o ustąpieniu ministra kolei Witteka, oraz o powierzeniu kierownictwa ministeryum kolejowego szefowi sekcyi tego ministeryum tajnemu radzcy Vrbie.

Minister spraw wewnętrznych hr. Bylandt-Reidt przedstawia Izbie nowego kierownika ministerstwa kolejowego.

Odczytano następnie wnioski i interpelacye. P. Starzyński wnosi, aby usunięto z porządku dziennego punkt pierwszy, dotyczący kilku spraw nietykalności poselskiej. Uchwalono.

Następnie p. Malik zabiera głos dla uzasadnienia swego wniosku nagłego o przedłożenie aktów w sprawie kapelmistrza wojskowego Feixa z 66 pp. w Ungwarze.

Wiedeń 3 maja. (Giełda towarowa). Cukier 29·60—29·70, na październik i grudzień 29·05—29·15. Spirytus 46·80—47·00 (bez interesu). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 3 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 3 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·15. Mąka („Fleur de Paris") 30·80.

Frankfurt 3 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·05. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 188·10. — Laura 000·00.

Budapeszt 3 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszena maj 18·90—18·92, na październik 17·08—17·10; żyto na maj 14·80—14·82, na październik 13·92—13·94; owies na maj 13·92—13·94, na październik 12·02—12·04; kukurudza na maj 14·98—15·00, na lipiec 14·56—14·58. — Rzepak na sierpień 24·00—24·20. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna lepsza. — Usposobienie: silne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 3 maja.

Marki 117·23, renta majowa 100·50, węgierska renta koronowa 97·90, akcye: austr. zakł. kredyt. 665.50, węg. zakł. kred. 777.50, anglobanku 804.50, unionbanku 544·00, bankvereinu 554.50, länderbanku 457·25, kolei państw. 664·25, lombardy 91·00, akcye kolei Elbethal 436·50, fabryki broni 624·00, tytoniowe 000·00, alpiny 535·00, Rima Muranyi 555·75, prag. Tow. żel. 0000.00, losy tureckie 144·00, ruble 252·50. Usposobienie: spokojne.

Lwów 3 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 589.— do 596.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 620 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.80 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.90—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la- 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 250.00—253.00 Sto marek 117.00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 5.1 , 10.02*
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.), 8.04 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.50*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.05, 11.45.
Ze Stryja: 7.29, 10.05, 1.10, 10.50*.
Z Rawy i Sokala: 5.00, 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 9.20*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45***, **8.25**, **2.50***, 4.15, 8.55, 6.35, 11.00
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głównego. **2.00**, 6.30, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 9.23*, 11.15.
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego; 11.15 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*** **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 6.15, 9.20, 2.55, 6.25*, 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 11.10, 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.50, 7.50, 11.4 , 9.5 , 1.46, 8. 5, 4.16, 6.00, 7.41*, 8.55* (od 4|5 do 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, 4.32, 8.45*, 9.25* (od 10|5 do 10|9 wł.), (od 15|5 do 10|9 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.50*, 8.30, 12.30, 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedzielę i święta), 3.08, 5.58.
Do Szczerca. 1.45 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Podczas tej rozmowy lord Glenalan nie miał miny zrozpaczonego kochanka, ale odchodził głęboko zamyślony. Czuł, że tylko oszukana lub nastraszona Elza mogła zezwolić na zaręczyny z Konradem. Obecnie zostawała pod władzą opiekunki, a ożywiało go zbyt głębokie poczucie honoru, aby mógł starać się widzieć z nią tajemnie; nie chciał także narażać lady Fitz-Gérald, starając się spotkać u niej z Elzą. Ale nie zabroniono mu pisać, postanowił więc uczynić to niezwłocznie. Błagał, aby powiedziała mu szczerze, czy zaręczenie się z kuzynem było wynikiem własnych jej uczuć — czemu dotąd nie wierzył.

Nie w tem jednakże tylko pokładał nadzieję pozyskania Elzy, pomimo wszelkich zawad, jakie lady Anna stawiała na tej drodze. — Pewne dawno powzięte i odpychane podejrzenie skłoniło go udać się do lorda Brackenhurst, ale tam dowiedział się, że wyleczony zupełnie, pan Lamont wyjechał do Belgii.

Konrad Lefroy przyjechał wieczorem do państwa Thompson, aby odwieźć Elzę do domu, i był tak miłym i uprzejmym, iż Betsy pomyślała sobie w głębi duszy, iż przełożyłaby go nad lorda Glenalana, ponieważ jest równie piękny, a nie tak bardzo poważny.

Jak tylko Elza wróciła do domu, oddano jej list, nadesłany ze szpitala. Przeczytała w nim z niewymownem zadziwieniem, iż pewien robotnik murarski, nazwiskiem Michał Hanlon, który uległ strasznemu wypadkowi, jest umierający i pragnie przed śmiercią widzieć miss Elzę Lefroy, której ma oznajmić coś nadzwyczaj ważnego.

Czy tylko nie będzie za późno, gdyż list ten przyniesiono przed paru godzinami? Lady Anna nie mogła jej zabronić, aby uczyniła zadość temu wezwaniu, a że było jeszcze zupełnie widno, podziękowała Konradowi, który chciał jej towarzyszyć, bo może nieszczęśliwy ten człowiek nie chciałby, albo nie śmiałby mówić w jego obecności. Pojechała więc tylko z poważną wiekiem gospodynią, zarządzającą domem lady Anny. Sercem jej miotała trwoga na myśl, co może usłyszeć.

XXIX.

W godzinę potem lady Anna przechodziła przez halę schodową, aby wsiąść do powozu i jechać na proszony obiad, gdy wtem spostrzegła list, leżący na stole. Wziąwszy go w rękę, poczerwieniała, zobaczywszy, że jest zaadresowany do miss Lefroy; poznała bowiem pismo, widziane wczoraj, a dla upewnienia odwróciła list i ujrzała na pieczątce herb lorda Glenalana.

— Sama oddam go miss Lefroy — rzekła do lokaja, kładąc list do kieszeni.

Wieczorem, powróciwszy do domu, jak tylko odprawiła pannę służącą, wyjęła list z kieszeni i nie rozpieczętowawszy, dotknęła do zapalonej świecy i spaliła.

— „Tak będzie najlepiej — szepnęła; — po co zakłócać spokój Elzy, raz dawszy słowo, powinna go dotrzymać."

Powóz, wiozący Elzę z jej towarzyszką, zatrzymał się przed bramą szpitala; weszła do niego z uczuciem głębokiej litości dla biedaków, cierpiących w tym przybytku boleści.

Przerażało ją samo już nazwisko Michała Hanlona i szła cała drżąca za dozorczynią chorych, mającą doprowadzić ją do łóżka, na którem leżał człowiek śmiertelnie blady z głową obandażowaną. Spojrzawszy, poznała tego, którego wnuczkę uratowała niedawno.

Widząc go tak sino-bladym, cofnęła się, sądząc, że przybyła za późno; lecz gdy siostra miłosierdzia nachyliła się i przemówiła do niego, podniósł ociężałe powieki i utkwił oczy w Elzę.

— Jestem wielkim grzesznikiem—szepnął;— święty Patryku, módl się za mną!

— Wszyscy jesteśmy grzeszni i powinniśmy przebaczać innym, jak chcemy, aby nam przebaczano — rzekła łagodnie Elza.

— Miss Lefroy — rzekł — i promyk przytomności zabłysł w jego przygasłych oczach. Prosiłem, aby cię wezwano, miss, gdyż mam oznajmić ci coś nader ważnego... Powiedz miss, czy nie będziesz mnie przeklinała, choć ja to spaliłem wasz dom, pozbawiłem cię domowego ogniska, a nadto, już tu w Londynie, chciałem zabić twego stryja.

— Bóg mi świadkiem, że przeklinać cię nie będę, choć wielką wyrządziłeś mi krzywdę — rzekła uroczyście Elza, klękając przy łóżku, aby lepiej słyszeć przytłumiony głos umierającego. — Czy mówisz o stryju moim, Hugonie Lefroy?

I niecierpliwie oczekiwała odpowiedzi, obawiając się, aby nie zaczął majaczyć.

— Tak, było to w Londynie. Podpatrzyłem go raz, wychodzącego od lorda Brackenhurst i śledziłem za nim, gdyż zemsta moja nie była zupełną. Pewnej ciemnej nocy, upilnowałem go i ugodziłem; byłbym zabił, ale ktoś nadbiegł na krzyk jego i musiałem uciekać, odkładając na później dokonanie postanowienia. Życie za życie, takie było moje godło i przysięga. Aż pojawiłaś mi się, miss, jako jeden z tych aniołów, jakich może danem mi będzie ujrzeć, gdy biedna dusza moja już świat ten opuści... Ty, miss, dałaś mi życie za życie, przysięga moja została dotrzymaną... Biedna, biedna moja mała Nora!... jedyny mój skarb, jedyna pociecha na tym świecie!...

Głos nieszczęsnego zamienił się w łkanie. Elza dotknęła lekko ręki jego, leżącej bezwładnie na kołdrze.

— Bóg, w nieograniczonem miłosierdziu swojem, ustrzegł cię od zbrodni... Tak więc stryj mój żyje? jest w Londynie?

— Nie wiem, gdyż od owej nocy nigdzie go nie widziałem... Ale chcę objawić ci coś ważnego, miss Lefroy.

Westchnął i zamknął oczy, bliski utraty przytomności. Siostra miłosierdzia uniosła mu głowę i wlała w usta orzeźwiające krople.

— Jeśli może cię to uspokoić, że twoja mała Nora nie pozostanie bez opieki, to przyrzekam ci, że dopokąd ja żyję, na niczem zbywać jej nie będzie. Powiedz mi tylko, gdzie się znajduje.

Hanlon spojrzał na siostrę miłosierdzia.

— Ja wiem, miss, gdzie mieszka kobieta, która ją przygarnęła — odpowiedziała siostra na błagalne spojrzenie umierającego.

— Dobrze, zabiorę ją do zamku Dermot i będzie się wychowywała pod moim nadzorem.

— Zamek Dermot! o niem właśnie mówić miałem — szepnął — słuchaj więc pani pokąd jeszcze mówić mogę, może się to na coś przyda. Dawno już temu, ja i brat mój Patryk — niech mu świeci światłość wiekuista— naprawialiśmy mur w zamku Dermot i wyjęliśmy w wieży kilka uszkodzonych kamieni, aby je zastąpić innemi, a było to właśnie nad wejściem do podziemnego przejścia.

— A czyż tam istnieje jakieś podziemne przejście? — zawołała zdziwiona Elza.

— W starej wieżyczce, ukryte w zaroślach— odpowiedział, zaledwie oddychając. Jest tam niskie sklepienie i schody, ale tylko brat mój wiedział, gdzie one prowadzą. O tej starej wieżyczce dotąd dziwne opowiadają historye.

Hanlon zamknął oczy, Elza, tak gorąco pragnąca poznać tę tajemnicę, obawiała się, że skona nie objaśniwszy jej. — Jest więc skryte wyjście z wieżyczki, lecz dokądże prowadzi i kto mógł niem się posługiwać?

Siostra miłosierdzia znowu dała umierającemu kilka orzeźwiających kropli; otworzył oczy po chwili i spotkawszy zaniepokojone spojrzenie Elzy, mówił z wysileniem.

— A! przypominam sobie. Na jednym z tych kamieni wyryte były jakieś znaki; przymierzyliśmy go do arkady sklepienia, pasował doskonale, a wyryta strzała, wskazywała zejście. Patryk i ja, będąc dziećmi, słyszeliśmy często, jak babka nasza opowiadała o ogromnych skarbach, ukrytych w zamku Dermot, myśleliśmy więc, że przejście to do nich prowadzi. O wieżyczce tej straszne opowiadano rzeczy. Otóż zamierzaliśmy prosić wielebnego kapłana o jakie relikwie lub choćby wodę święconą dla odegnania złych duchów, abyśmy mogli zejść tam bezpiecznie przy jakiej szczęśliwej sposobności. Zagrzebaliśmy tedy kamień pod gruzami z obawy, aby go ktoś nie zabrał. Patryk, który znał się na tem, przerysował na papier wyryte na nim znaki i oddał mi do schowania. Ukrywałem go troskliwie w nadziei przedsięwzięcia poszukiwań — i niech mi święci przebaczą zamiar przywłaszczenia sobie cudzych skarbów... Teraz wszystko skończyło się już dla mnie, oddam ci więc, miss, ten papier, może kiedyś stanie się on dowodem mej wdzięczności za wszystko, co uczynisz dla mojej małej Nory.

Głos Hanlon'a zamieniał się stopniowo w szept ledwie dosłyszany, podniecenie wywołane kordyałem ustawało.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Paulina Stein

opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 1-go maja 1905 roku, w 45-ym roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 3. maja 1905 roku, o godzinie 4. po południu z domu żałoby przy ul. Sykstuskiej l. 62 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona matka i rodzina — krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 2 maja 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Anna z Marschalów Solska

żona em. kancelisty c. k. Kolei państwowej

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 2-go maja 1905 roku, w 72. roku życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 4. maja o godzinie 5-tej po południu z domu żałoby przy ul. Leona Sapiehy l. 51 na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążony mąż z dziećmi i wnukami, krewnych i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 2 maja 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.